

Niczyjego

**LO-
SU
nie
wol-
no
pre-
kreślić**

smutek. Oddział Psychiatrii Dziecięcej, Kraków Aleja Pokoju 2a.

— MOZE PANI spocnie i napije się kawy. Ile cukru? Taki parszywy dzieci. Kawa pomoże odjąć No, proszę się rozgościć. Więc interesuje panią nasz oddział? O, proszę pani, ja już płuca wygadałam na temat psychiatrii dziecięcej, ale to wszystko jakos się rozplywa, społeczeństwo do tej pory nie traktuje pacjentów psychiatrii jako chorych.

PANI DOCENT EUGENIA KWIATKOWSKA, absolwentka Akademii Medycznej w Moskwie i były asystent Instytutu Wyższej Czynności Nerwowej w Moskwie, uczennica Anatolija Iwanowa Smoleńskiego i prof. Antoniego Kepińskiego wygląda mi na bojową niewiastę. W czarnych oczach nie widzę zmęczenia, ale stanowczość pewność, że się stoi na wygranych pozycjach. Może dlatego toleruje kolejną wizytę dziennikarską mimo zamętu, który wnosi w tok normalnej pracy i mimo przekonania o jałowości publikacji prasowych. Bo na przykład niedawny wywiad „Gazety” z dr Szymusikiem („Psychiatra i jego pacjent”) nie wywołał echa ani wśród bohaterów tytułowych, ani w Wydziale Zdrowia. Można by więc mieć wątpliwość, po co jeszcze jeden artykuł, ale Pani Doktor, jak sama powiada, nie pracuje bez nadziei.

Ewa Owsiany

BAŁAM SIĘ tam iść. Pamięć zakładu na Saskiej uwierata jak drzazga w paznokciu. Bałam się, że zobaczę to samo co kiedyś: rzędy białych łódek, a w nich bezwład dziecięcych ciał, wielkie głowy, zakłintonone wargi i rączki tak paęcący. Na Tego momentu bałam się i wstydziłam: że znowu spojrzę w oczy bez wyrazu i zaprzęgnę odwrócić wzrok. Ten moment nie nastąpił. To szpital ładnych dzieci. Nawet nie wszystkie leżą. Jedne uśmiechają się, inne nie. Patrząc zachłannie w ich twarze i odbieram ten sam

Przepraszam za dowolność. Te słowa odnoszą się przede wszystkim do chorych dzieci. Do dziewczynki leżącej pod oknem z rękoma złożonymi na pierś, wpatrującej się w nas chłodnym, obojętnym wzrokiem, nie reagującej na pytania, nie okazującej obaw ani zdziwienia. Do Jaska, który miał niedawno o-taki padaczkowe. Do dziecka chorego na schizofrenię, którym matka nie interesuje się już od lat, i do Marcinka, któremu mowa rozpadła się po śrutnie jak wieża z klocków.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)



Sto lat — dla „Skalnych”

Tak, to już 20 lat rytmów gorących, wartkich tańców i pieśni szerokich, jak zielone polany. 20 lat Terpsychora odziana w barwne, kwietne spódnice, portki całe w parzenicach, pozybrkująca ciupagami i szleszczącą miękkim „droblonym” — sławi kulturę Podhala w krakowskim grodzie.

A wszystko zaczęło się od grupy Podhalań studiujących w AGH, którzy w 1952 r. za-

łożyli pierwszy zespół góralski. W rok później pozadroszcila im Politechnika. A wreszcie w 1961 r. wszystkie muzyki złączyły się w jedną kapelę, w jeden tańczący i śpiewający Międzyuczelniany Studencki Zespół Góralski.

Dziś „Skalni” — jeden z najbardziej autentycznych i znakomych zespołów folklorystycznych

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Kraków gospodarzem centralnych obchodów

Międzynarodowy Tydzień Studenta

(Inf. wł.). Od wczoraj trwają w Krakowie centralne obchody Międzynarodowego Tygodnia Studenta. Geneza tego święta, łącząca się z wydarzeniami w Pradze w nocy z 16 na 17 listopada 1939 r. (masowe aresztowania studentów i rozstrzelanie czolowych działaczy akademickich przez hitlerowców) — stanowi po dzień dzisiejszy „credo” antyimperialistycznych i antywojennych deklaracji oraz postaw postępowego ruchu studenckiego na świecie. Właśnie tej młodzieży przychodzi się utożsamiać z ideami postępu, pokoju, internacjonalizmu. Jest to znamienna charakterystyczna cecha naszej epoki — postępową młodzież wszystkich swoich siłami protestuje przeciwko wojnie, skłóceniu narodów, żonglerce politycznej imperializmu; identyfikuje się z tymi, którzy umiłowali humanizm i szczęśliwy los obywateli świata.

Wyrazem deklaracji politycznych studentów polskich stała się w tej relacji wczorajsza manifestacja studentów, robotników i młodej inteligencji na terenie Kombinatu Huty im. Lenina pod hasłem: „O antyimperialistyczną solidarność, pokój i przyjaźń”. Z kolei dzisiaj rozpoczynają się obrady studenckiego seminarium na temat „Młodzież w walce o ideały ONZ” oraz Plenum Rady Na-

czelnej ZSP, poświęcone sprawom modelowym ruchu młodzieżowego w wyższych uczelniach przed decyzjami i uchwałami plenum KC PZPR poświęconemu problemom młodzieży. Międzynarodowy charakter obchodów MTS podkreśla obecność w Krakowie delegacji organizacji studenckich i młodzieżowych z ZSRR, CSRS, WRL, Bułgarii, NRD, Rumunii oraz delegacji Międzynarodowego Związku Studentów i Ogólnopolskiego Komitetu Studentów Zagranicznych w Polsce.

Swoistym tłem politycznych treści Międzynarodowego Tygodnia Studenta, obchodzonego pod hasłem integracji środowisk — robotniczego i inteligentnego, są trwające od kilku dni w Krakowie Studenckie Jesień Kulturalna. Prezentacja bogatych i licznych zespołów folklorystycznych, muzycznych, teatralnych i plastycznych stanowi pewien symbol studenckich postaw i działań.

W godzinach wieczornych w hali „Wist” odbyło się spotkanie młodzieży z mieszkańcami Krakowa, w czasie którego zespoły studenckie przedstawiły program, z jakim wystąpią w maju przyszłego roku w Berlinie, w czasie X Światowego Festiwalu Młodzieży.

(hc)

MAGAZYN

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ

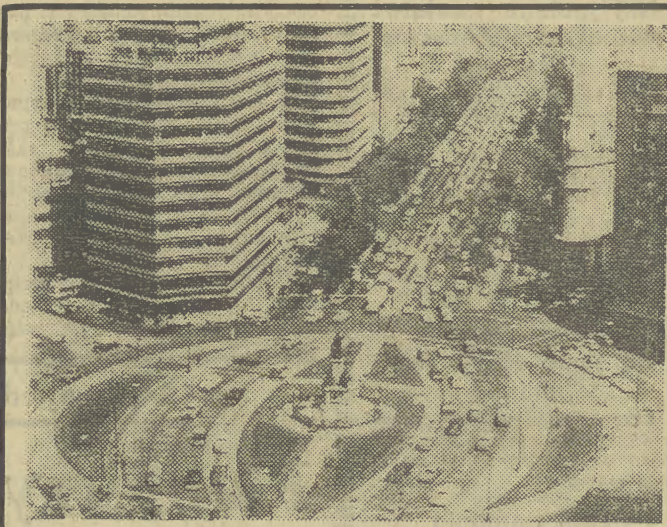
SOBOTA, NIEDZIELA
18, 19 XI 1972 R.
Nr 275 (7690)
ROK XXIV
CENA 1 ZŁ

Nakł. 352.346 egz.

GAZETA

Krakowska

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



Miasto Meksyk — widok na Plac Kolumba i główną ulicę Paseo de la Reforma. CAF — ADN

Wystąpienia S. Olszowskiego i T. Olechowskiego na forum komisji sejmowych

Pomyślny rozwój stosunków politycznych i gospodarczych z zagranicą

WARSZAWA (PAP) 17 bm. odbyło się wspólne posiedzenie sejmowych komisji handlu zagranicznego oraz spraw zagranicznych poświęcone rozpatrzeniu głównych kierunków stosunków polityczno-gospodarczych Polski z zagranicą. Obradom przewodniczyli kolejno posłowie: R. Frelek (PZPR) i T. Pyka (PZPR). Podstawą dyskusji były referaty ministrów: spraw zagranicznych — S. Olszowskiego i handlu zagranicznego — T. Olechowskiego.

Min. S. Olszowski przedstawił

wiązany poglądy resortu na bieg wydarzeń międzynarodowych w perspektywie obecnego 10-lecia oraz kierunki i metody naszej polityki podkreślił, że plany długofalowej działalności polskiej służby zagranicznej są i będą okresowo konfrontowane ze zmieniającą się rzeczywistością i odpowiednio do niej korygowane. Minister spraw zagranicznych scharakteryzował nasze współdziałanie w ramach wspólnoty państw socjalistycznych.

Min. Olechowski stwierdził, że

jest i pozostanie osiągnięciem trwałego pokoju i odprężenia na naszym kontynencie, możliwe najpełniejsza normalizacja stosunków między państwami, harmonijny rozwój kontaktów i współpracy oparty na zasadach współzależności państw o odmiennych systemach, zaś w dalszej perspektywie — budowa ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa zbiorowego.

Aktywność polskiej służby zagranicznej na naszym kontynencie nie oznacza pasywnej postawy wobec zjawisk i procesów zachodzących na całym świecie.

Z kolei minister T. Olechowski przedstawił aktualną sytuację i perspektywę stosunków handlowych Polski z zagranicą podkreślił, że obroty naszego handlu zagranicznego w br. znacznie przekraczają założenia planu. Taką wysoką dynamikę obrotów przewiduje się również w projekcie planu na r. 1973. Ważne jest to, że najwyższy wzrost obrotów notujemy w dziedzinie dóbr inwestycyjnych. Głównymi naszymi partnerami handlowymi są i pozostaną kraje socjalistyczne.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Dalsze deklaracje na rzecz Funduszu Ochrony Zdrowia

Warszawski Klub Synów Pułku — honorowych dawców krwi, w odpowiedzi na ideę wysuniętą przez Edwarda Gierka na Kongresie Zw. Zaw. o utworzeniu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, podjął akcję pn. „Zdrowie pokoleń” organizując wśród swoich członków zbiórki pieniędzy na ten cel. Zebrano już i przekazano 2,5 tys. zł.

Prasa narzędziem propagandy Sesja naukowa w Krakowie

(Inf. wł.). Wczoraj w krakowskim Klubie MPTK rektor UJ przewodniczący Rady Naukowej OBP prof. dr M. Karasiewicz otworzył uroczyste sesję naukową zorganizowaną przez Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie, poświęconą rozpatrzeniu zadań i stanu prasy jako narzędzia propagandy.

O prasoznawstwie — nauce o propagandzie masowej — mó-

wił W. Pisarek, skupiając uwagę na problemach charakterystyki środowiska dziennikarskiego, opisów organizacji redakcji, stopnia zrozumiałości tekstów, zagadnienia zasięgu odbioru itd.

Br. Gołębiowski przedstawił referat pt. „Kształtowanie socjalistycznej opinii publicznej w Polsce lat siedemdziesiątych”, z

Odznaczenia dla dziennikarzy i pracowników RSW „Prasa”

Począwszy od roku bieżącego postać wiono przyznawać corocznie odznakę „Za Zasługi dla RSW „Prasa””. Młodo nam doniesie, że jako pierwszy w kraju odznaczenia otrzymali, krakowianie. Właśnie wczoraj, w Klubie Dziennikarzy Stanisław Mojkowski — prezes RSW „Prasa”, a zarazem prezes ZG SDP w obecności Aliny Teplik-Kobielskiej — dyrektora Działu Wydawniczego ZG RSW „Prasa” wręczył od-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

DOBRE

Dylematy estradowej rozrywki

Jerzy Bober

chęci

GODOTA



(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

na początku były dobre chęci. Potem powstał Artos, czyli dobre chęci w rozrywce estradowej „na wynos”. Pionierskie jazdy w teren. Kto chciał jeździć? Zawodowcy estradowi z prawdziwego zdarzenia szukali trwałej bazy: teatrów, teatrzyków — jak je nazywano — satyry. Więc objazd terenu, dziecięcego — chłonnego i nie zepsutego jeszcze przez telewizję — powierzono amatorom. Dziś łatwo kpić z tej amatorszczyzny, natomiast bezpretensjonalnej, później już coraz bardziej pełnej ciągłot do pretensjonalności.

Ale wtedy, na progu lat pięćdziesiątych, ów autentyczny trud, pasja obdarzania rozrywką ludzi oddalonych od światła kultury nie tylko przestrzeni, lecz tradycjami podziemia na inteligencję i prostaczków — to ochotnicze, nospolite ruszenie artystów (z nazwy) przerodziło się w forpocztę upowszechnienia sztuki. Sztuki estradowej, która — jak przysłowowy bryk — stanowiła namiastkę literatury, teatru, muzyki i baletu. W piguлке.

Figurkę przyrządzano domowym sposobem. Odbiorcy, nie znający się dotąd na metodach wytwórczych rozrywkowego lektarstwa, polykali pigułki i czuli się lepiej. Kto tam zwał na etykietyki: zawodowiec czy amator? Grunt że produkcja miała wszelkie cechy „artyzmu”. Nie śmiejący się ani z niewiedzy terenowej widowni w salach oświetlanych świecami lub lampami

W ostatnich czasach odkryto oczywisty związek między sukcesem sportowym a sukcesem ekonomicznym. Naukowcy twierdzą, że po przegranej meczu wydajność pracy w zakładach wyraźnie spada.

Nie tak dawno obserwowałem w wiadomościach sportowych „Dziennika TV” reportaże z zakładów pracy Rzeszowa i Starachowic, na ten właśnie temat. Reporter przypominający z twarzy Fedorowicza w wieku poborowym — dowodził przekonująco, że kopie lepiej ta jedenaśka, której zakłady pracy, organizacje społeczne i partyjne w tym pomagają. Jasne — bez zaangażowania daleko nie kopiesz. To jest pousta dyskusja.

W pamięci utkwily mi inne fragmenty tych reportaży. Oto kibic — nie, nie na stadionie — przy maszynie, mówi długo jak oni (kibice) kochają piłkę nożną i swoich pupiłków. Żeby było jeszcze poważniej, reporter naprowadza kibica na właściwy temat i pyta: — A W PONIEDZIAŁEK, PO PRZEGRANYM MECZU, TO WAM SIĘ LEPIJ PRACUJE, CZY GORZJ?

Też głupie pytanie, jasne że gorzej i czasami nie można się pozierać przez kilka dni! Najlepiej zapewne pracuje się w piątek, bo to po przerwie post. Po drugie — jakos tam zapomniało się o porażce od niedzieli. Już tylko sobota i nowa „porcja emocji” — można żyć nadzieją.

MACIEJ SZUMOWSKI

MOIM ZDANIEM

EKONOMIA jest okrągła

Przawy te pchnęły mnie do intensywnych rozmyślań — powiem tylko, że z tych refleksji narodził się w mojej głowie konkretny zarys strategii ekonomicznej.

Po pierwsze — żyć samą nadzieją niełatwo. Dobrą wolą piekło wybrukowane. Dlatego też uważam, że sukcesy sportowe lipowych drużyn należy precyzyjnie zaprogramować, innymi słowy muszą one być sterowane i sprężone zwrotnie.

Widacznym nam wszystkim, że w naszym kraju istnieją takie zakłady pracy, które przynoszą realne zyski, a ich produkty mają zbyt na rynku. Istnieją też zakłady produkujące buble, zalegające magazyny — i zakłady te sprawiają tylko kłopot ekonomistom.

Wychojąc z tego założenia należy zakłady pracy, potrzebne gospodarce narodowej, połączyć w wielkie Federacje — Kombinaty Sportowe. Inne, będące kulą w nogi ekonomistów, połączyć w drugą grupę — będzie to tak zwana Federacja Sportowa Z Ograniczoną Odpowiedzialnością Ekonomiczną.

Po tej zasadniczej reformie ekonomicznej, różniących producentów towarów od producentów buble, należy przejść do reformy lig piłkarskich w Polsce.

Zgrubsza biorąc system rozrywek wyglądałby następująco: — Lig piłkarskich powinno być tyle, ile mielibyśmy rentownych kombinatów. Na przykład drużyna WIELKIEJ CHEMII grałaby tylko z drużynami Federacji Sportowej Z Ograniczoną Odpowiedzialnością Ekonomiczną (GASTRONOMIA, TANDETA, RADIO-WRZASK ITP.). Centralne planowanie gwarantowałoby, oczywiście, systematyczne wygrane dla WIELKIEJ CHEMII. W ten sposób zalogi kombinatu WIELKIEJ CHEMII byłyby w nieustającej euforii produkcyjnej, a wydajność sportu nigdy by tam nie malała. W zakładach Federacji Sportowej Z Ograniczoną Odpowiedzialnością Ekonomiczną — wręcz przeciwnie. Czyli? Czyli malalaby ilość tandety na rynku. Przez skromność nie będą wyliczał dalszych efektów ekonomicznych tego osunięcia.

Na identycznych zasadach toczyłby się rozrywki w lidze GORNICZEJ, DOBREJ ELEKTRONIKI, czy POLSKIEGO FIATA. Warunek? Mistrzowie lig — zaprogramowani odgórnie — nie spotykałby się między sobą na piłkarskim boisku, a wyłącznie na dorocznej akademii z okazji wykonania planów produkcyjnych.

Tym sposobem w ROKU KOPERNIKANSKIM udałoby się nam obalić starą prawdę, że ŚWIAT stoi w miejscu a PIĘKA kręci się wokół niego, udowadniając jednocześnie coś wręcz przeciwnego.

Z kraju i ze świata

Zakończenie rozmów radziecko-bułgarskich

Na Kremlu zakończone zostały w piątek rozmowy przywódców radzieckich L. Breżniewa, N. Podgórnego i A. Kosygina z bułgarską delegacją...

Delegacja ZSRR udala się do Paryża

Do Paryża udala się delegacja radziecka z wielomilionowym handlu zagranicznego ZSRR N. Komarowem na czele...

Współpraca ZSRR z firmami NRF

W Moskwie przeprowadzono ostatnio rozmowy na temat współpracy ministerstwa handlu zagranicznego i hutnictwa...

NRF gotowa nawiazac stosunki dyplomatyczne z Wegrami

NRF jest gotowa do podjęcia stosunków dyplomatycznych z Wegrami. Minister spraw zagranicznych NRF, W. Scheel...

Wichura w NRD wyrzadzila szkody na sume 35-40 mln marek

Szkody, jakie wyrzadzila poniedzialkowa wichura w stolicy NRD oblicza sie na 35 do 40 mln marek.

USA aprobujac propozycje Kuby

Sekretarz stanu W. Rogers powiadomil pisemnie rzad kubański, za pośrednictwem ambasadora...

Zmarl najstarszy Kubańczyk

Zmarl jeden z najstarszych ludzi na świecie, a z pewnością najstarszy mieszkaniec Kuby, 127-letni J. A. Oramas.

Cholera w Angoli i Bahrajnie

Napływają wiadomości o nowych przypadkach cholery. Jak podaje agencja Reuters...

Tragiczny wypadek w kopalni „Lenin”

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Uratowano 54 górników, 7 - zginelo

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Wielka bitwa nad Wolgą

19. XI. 1942 - punkt zwrotny w II wojnie światowej

Wielka bitwa nad Wolgą

Przed 30 laty, po raz pierwszy w dziejach II wojny światowej zalazamy sie ofensywnie zalozenia strategiczne hitlerowskich Niemiec...

Le Duc Tho w Paryżu W poniedzialek rozpoczęcie poufnych rozmów przedstawicieli DRW i USA

WASZINGTON (PAP)

Jak doniosla agencja Reuters, powolujac sie na rzecznika prasowego Bialego Domu...

PARYŻ (PAP)

Doradca szefa delegacji DRW na czterosoborna konferencje w sprawie Wietnamu Le Duc Tho przybyl w piatek do Paryza.

Prasa narzedziem propagandy

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

kolei Zb. Bałka zajął się wybranymi zagadnieniami rol prasy w informowaniu społeczeństwa o wydarzeniach krajowych i zagranicznych.

10-lecie ośrodka ZHP w Rabce

Pionierzy kubańscy u krakowskich harcerzy

(Inf. wł.). Z odległej Kuby na zaproszenie Głównej Kwatery ZHP przybyła do naszego kraju delegacja pionierów...

USA aprobujac propozycje Kuby

Sekretarz stanu W. Rogers powiadomil pisemnie rzad kubański, za pośrednictwem ambasadora...

Tragiczny wypadek w kopalni „Lenin”

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Uratowano 54 górników, 7 - zginelo

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Wielka bitwa nad Wolgą

19. XI. 1942 - punkt zwrotny w II wojnie światowej

Wielka bitwa nad Wolgą

Przed 30 laty, po raz pierwszy w dziejach II wojny światowej zalazamy sie ofensywnie zalozenia strategiczne hitlerowskich Niemiec...

Niedzielne wybory zacydujaca Kto obejmie ster wladzy w NRF?

BONN (PAP) W niedziele 19 listopada odbęda się w NRF wybory do parlamentu federalnego...

Niedzielne wybory do parlamentu federalnego (Bundestagu) sa, jak wiadomo przedterminowe. Bundestag rozwiąza no...

W szranki wyborcze staje 9 partii politycznych: Niemiecka Partia Socjaldemokratyczna (SPD), Wolna Partia Demokratyczna (FDP), Unia Chryscijańsko-Demokratyczna (CDU), Unia...

Odnaczenia dla dziennikarzy i pracowników RSW „Prasa”

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

znaczenia: Krystynie Beltowskiej - kier. Sekcji Redakcyjno-Technicznej KWP, Teresie Stanisławskiej - red. nac. „Echa Krakowa”, Mieczysławowi Kieście - red. nac. „Przekroju”, Marianowi Kubińskiemu - z-cy dyr. KWP RSW „Prasa”, Zbigniewowi Wójcikowi - kier. Biura Ogłoszeń i Reklam, Tadeuszowi Legutko - dyr. Praduszewski Zakładów Graficznych RSW „Prasa” i Janowi Filipowi - kier. zmiany w Dziale Gazetowym PZG RSW „Prasa”.

10-lecie ośrodka ZHP w Rabce

Pionierzy kubańscy u krakowskich harcerzy

(Inf. wł.). Z odległej Kuby na zaproszenie Głównej Kwatery ZHP przybyła do naszego kraju delegacja pionierów...

USA aprobujac propozycje Kuby

Sekretarz stanu W. Rogers powiadomil pisemnie rzad kubański, za pośrednictwem ambasadora...

Tragiczny wypadek w kopalni „Lenin”

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Uratowano 54 górników, 7 - zginelo

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Wielka bitwa nad Wolgą

19. XI. 1942 - punkt zwrotny w II wojnie światowej

Wielka bitwa nad Wolgą

Przed 30 laty, po raz pierwszy w dziejach II wojny światowej zalazamy sie ofensywnie zalozenia strategiczne hitlerowskich Niemiec...

Niedzielne wybory zacydujaca Kto obejmie ster wladzy w NRF?

BONN (PAP) W niedziele 19 listopada odbęda się w NRF wybory do parlamentu federalnego...

Niedzielne wybory do parlamentu federalnego (Bundestagu) sa, jak wiadomo przedterminowe. Bundestag rozwiąza no...

W szranki wyborcze staje 9 partii politycznych: Niemiecka Partia Socjaldemokratyczna (SPD), Wolna Partia Demokratyczna (FDP), Unia Chryscijańsko-Demokratyczna (CDU), Unia...

Pomyślny rozwój stosunków z zagranicą

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

czna, a zwłaszcza ZSRR, jak również NRD i CSRS. Dążąc będziemy do osiągnięcia dalszego postępu w realizacji kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej, uchwalonego na XXV Sesji RWPG.

10-lecie ośrodka ZHP w Rabce

Pionierzy kubańscy u krakowskich harcerzy

(Inf. wł.). Z odległej Kuby na zaproszenie Głównej Kwatery ZHP przybyła do naszego kraju delegacja pionierów...

USA aprobujac propozycje Kuby

Sekretarz stanu W. Rogers powiadomil pisemnie rzad kubański, za pośrednictwem ambasadora...

Tragiczny wypadek w kopalni „Lenin”

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Uratowano 54 górników, 7 - zginelo

W kopalni „Lenin” wydarzył się tragiczny wypadek. W oddziale VIII na pochyloni XIV z nie ustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar...

Wielka bitwa nad Wolgą

19. XI. 1942 - punkt zwrotny w II wojnie światowej

Wielka bitwa nad Wolgą

Przed 30 laty, po raz pierwszy w dziejach II wojny światowej zalazamy sie ofensywnie zalozenia strategiczne hitlerowskich Niemiec...

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT Dzisiaj derby! Mecze Wisła - Hutnik na odbudowę Pomnika

Dzisiaj 16 spotkamy się na stadionie „Wisły”, gdzie czeka nas wielkie emocje. W szranki stają dwie aktualnie najlepsze jednostki naszego...

40,8 mln. osób uprawnionych jest do głosowania z czego 5 mln, to osoby, które głosować będą po raz pierwszy, w związku z tym, że w NRF prawo wyborcze przysługuje obecnie od 18 lat.

Warunkiem wprowadzenia deputowanych do Bundestagu jest uzyskanie przez partię co najmniej 5 proc. głosów. W poprzednich wyborach (rok 1969) SPD i FDP uzyskały - 254 mandaty, a CDU i CSU 242. (s)

Przed meczem Legia - Górnik

Pieczolowicze przygotowują się do swojego ostatniego jesienno-wiosnowskiego meczu z Legią. W meczu z Legią w niedzielę oficjalnie pożegnają się z karierą zawodniczą, ma jednak kłopoty kadrowe...

Denver nie rezygnuje

Mimo negatywnych wyników plebiscytu, grupa działaczy Denver nie rezygnuje z przeprowadzenia w tym mieście zimowych Igrzysk Olimpijskich 1976.

I liga siatkówki kobiet

Wczoraj rozegrano 2 mecze o mistrzostwo I ligi w siatkówce kobiet. Polonia Świdnica przegrała ze Startem Łódź 2:3 (14:16, 12:15, 15:10, 15:18, 9:15) a Start Gdynia przegrał z Legią Warszawa 2:3 (15:10, 16:14, 6:15, 4:15, 4:15).

Obrazy działaczy motoryzacji

W Warszawie rozpoczęły się w piątek 3-dniowe obrady uczestników konferencji federacji motoryzacyjnych krajów socjalistycznych. Na obrady przybyli przedstawiciele: Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

Turniej hokejowy grup specjalistycznych

W Oświęcimiu rozpoczął się wczoraj turniej hokejowy terenowy grup specjalistycznych w których udział biorą: Kraków, Nowy Targ, Krynica i Oświęcim.

W kilku wierszach

W kolejnych meczach w tenisie stołowym, rozegranych w Zagrzebiu, Jugosławianie pokonali ekipę ChRL 5:4, natomiast Jugosławianie uległy ekipie gości 3:5.

Kol. Jan SCHNEIDER

W dniu 11 listopada 1972 r. zmarł zasłużony działacz ruchu młodzieżowego i ludowego, oddany syni ziemi sądeckiej, Działalność społeczną rozpoczął w latach młodości w szeregu ZMW, RP „Wici”, a następnie w PSL „Plast”.

WOJEWÓDZKI KOMITET ZJEDNOCZONEGO STRONNICTWA LUDOWEGO W KRAKOWIE

10 listopada 1972 r. zmarł pracownik naszej Spółdzielni, b. diupelant przez Spółdzielnię Inwalidów im. J. Marchlewskiego w Nowym Sączu, b. członk. Zarządu Klubu Ziemi Sądeckiej w Warszawie, b. prezes Nowosądeckiej Rady Spółdzielczej.

JAN MACHOWSKI

W Zmarłym utraciliśmy cenionego pracownika i wielkiego szermiera i ideal spódlzielca. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w poniedziałek, 13 listopada, na cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

RADA SPÓDZIELNI, ZARZĄD I RADA ZAKŁADOWA BUDOWLANO-REMONTOWEJ SPÓDZIELNI PRACY W Nowym Sączu

W Zmarłym utraciliśmy cenionego pracownika i wielkiego szermiera i ideal spódlzielca. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w poniedziałek, 13 listopada, na cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.



ostatnie metry województwa warszawskiego. Dla ludzi zamieszkujących poklaskstorny, w stylu rokoko zbudowany pałacyk — ostatnia szansa powrotu. Powrotu do normalnego społeczeństwa. Jestem w miejscu, gdzie można nacznie dostrzec zależności: alkoholik — człowiek chory, alkoholik — człowiek niebezpieczny. Człowieka chorego społeczeństwo chce i musi leczyć. Jednostkę niebezpieczną — musi izolować.

Wirów. Niedaleko Sokółowa Podlaskiego. Zakład Lecznico-Wychowawczy dla alkoholików. Betoniarńia, usługi stolarskie, szewskie, krawieckie, ślusarskie, piekarnia, darcie piórek. W ciągu dziesięciolecia istnienia tego zakładu „gościło” tutaj ponad 1000 osób. Różni ludzie. Od lat 20 aż po 60. Inżynierowie, księgowi, robotnicy, studenci, rolnicy, profesorowie.

„Zwykle zaczyna się od ćwiartki — mówi jeden z lekarzy zakładu — ot, tak, dla humoru, a potem ani rusz nie można się powstrzymać. Stopniowo, krok za krokiem, od kufki piwa, poprzez barowy stópek, setki wódki pite w radosnym nastroju, aż do napadów strachu, lęku, nienawiści. Trzynasty stopień szczęścia — stan, w którym przestają istnieć i działają jakiekolwiek hamulce. Człowiek musi tylko pić”.

Więc się pije. Co dzień, tygodniami, mie-

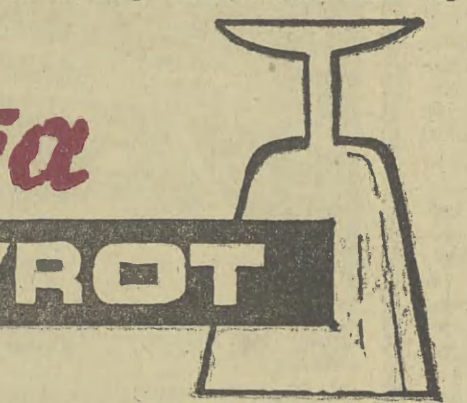
mocnym zamiarem adorowania swojego nalogu. Pił. Przeważnie denaturat. Trunek ten nazywają tutaj „jagodówka”. Sprytnie potrafił oszukiwać lekarzy. Leżał w separacie, w piżamie i wieczny był pijany. Piłonowano go bacznie. Wszystko na nic. Wreszcie odkryto jego spijanie. Trzymał denaturat w łazience. Na sznurku wisiała litrowka „jagodówki” w utworze spływowym; resztę zapasu ulokował w rezerwuarze w ubikacji. Trwało to dosyć długo. I

dru, różnorakie modele okrętów, inne drobiazi. Dobry, a jednocześnie bardzo słaby charakter. Pożywał jednemu koleźce, który opuszczał zakład, spodnie, innemu sweter, koś mu ukradł Jesionkę. Bo Bogdan — jubiler — ma ten gest. Ale wierzcie trzeba, że właśnie tutaj, w Wirówie — zgubił on swój nałóg. Zamierza po kuracji wyjechać do Szczecina, pragnie być z dala od rodziny, od znajomych. Izolacja od dawnych towarzyszy do kieliszka może przynieść dobre rezultaty.

Rozbitek

W kolumnie, przy stoliku wpatrzony w cyberblaty manometru siedzi „Marynarz”. Na zmianę z „Jubilem” pracują przy kotłach centralnego ogrzewania. Trudno przelać z nim — „pierwsze lody”. Raz po raz rwie się rozmowa.

Ten samotny — ponad 50-letni — człowiek ma poza sobą rejsy po wszystkich kontynentach świata. Od 1934 roku, gdy jako chłopiec okrętowy zaczął się na statek „Polonia”, aż do roku 1950, gdy za rzekomo „szmugiel” (zaoszczędził przez ten czas 5,5 tys. dolarów) został skazany na 7 lat więzienia. Za wzorowe prowadzenie się darowano mu połowę kary. Jednak w zawołaniu marynarza, przeciętnie nie innego robić nie umiał — nie mogli



Radzieja NA POWROT

EUGENIUSZ MICHALUK

siaciami. Wreszcie następuje finał. Orzeczenie sądu skazujące na dwuletnią kurację, bądź też delikwent dobrowolnie zgłasza się na leczenie. Przez 60 dni pacjent w szpitalu przechodzi kurację antyalkoholową. Wódka, a na zakąskę lek: amorfina, antabus. Wymioty i alkohol. Dzień po dniu, aby u pacjentów, nalogowych alkoholików wywołać odruch bezwarunkowy na widok wódki. Później następuje wolność — próba oponowania swojego nalogu, wykazanie silnej woli.

Większość leczonych po kilku tygodniach lub miesiącach wraca z powrotem do szpitala. Powonnie odbywa kurację, w zależności od orzeczenia lekarza skierowuje się pacjentów na czasową izolację od środowiska, w którym dotąd przebywał i racylił się wódka. Zazwyczaj trafiają oni do zakładu leczniczo-wychowawczego. Może to być Czarny Bór, Zimna Woda, Głaz, Samsognów czy też Wirów. Tutaj, poprzez terapię pracy, w oddobnieniu, leczą się alkoholicy. Od nich samych zależy, czy wykorzystają swoją ostatnią szansę — szansę na powrót do społeczeństwa.

Nie zawsze traceni

Twarze alkoholików są zwykle odbiciem nalogu. Masywny mężczyzna w zielonym dreluchu przybijający w obszar skobel do drzewcek chlewu ma otepiałe spojrzenie, mruklawy głos i nerwowe tiki. Z zawodu rolnik. Posiadał 30-hektarowe gospodarstwo, piękny inwentarz, laki, las. Powoli sprzedaj haktar za hektarem. Na wódkę sprzedaj las, pastwisko, spieniężył krowy i świnię. Na mocy orzeczenia sądowego został skazany na przymusowe leczenie. Pracuje więc w Wirówie, karmi krowy, konie, świnię. O sobie nie chce powiedzieć. Inni za to — jego współkoleżdy — mówią: Powiedział, że jak tylko powróci do siebie, na gospodarke, wykradnie sąsiadów krowę i sprzeda. Za 7 tysięcy można przecięt porządnie sobie popić.

Podobnie jest z innym pacjentem, z zawodu szewcem. Pił i chce ciągle dalej pić. Na święta dostał zwolnienie z zakładu. Zjawił się u rodziny w Wiślicie. Proszono, aby kupił dzieciom choinkę. Wziął 200 złotych i powrócił do domu dopiero w drugi dzień świąt. Oczywiście bez choinki, ale za to kompletnie pijany.

Inna historia łączy się z soferem. Zmużony do leczenia, przyszedł do Wirowa z

nagle zaprzestaj pić. I to zupełnie. Obecnie pracuje na etacie kierowcy. Pogodził się z żoną i wkrótce powrócił do Warszawy, do rodziny i do pracy.

Walka z nalogiem

Przed dwoma jeszcze laty — „Kajtek” — 20-letni chłopak w ogóle nie pił alkoholu. Po 9 klasach zapragnął przygod. Wyrobił sobie licencję na prowadzenie gier różnego typu na jarmarkach. Codziennie więc jeździł od miasteczka do miasteczka, uruchamiał strzelnicę i kregle, dostarczał rozrywkę wielu ludziom. Zaczął dobrze zarabiać. Nierzadko w ciągu miesiąca — 20 tysięcy złotych. Zaczął wynajmować współloków do interesu. I dla rozrywki, co jakiś czas, urozmaicał sobie pracę ćwiartką czystej pod ogórek. Każdorazowe pijaństwo ratował „klinem”. Alkohol stał mu się nieodzownie potrzebny. Zaczął zasypiać — spóźnił się na jarmarki. Ale ciągle pił. Aż przysły napady lęku i strachu, bezsenności, bał się przejść przez jezdnię. Wreszcie dobrowolnie zgłosił się na leczenie.

Od 4 miesięcy nie pije. W święta był w domu. Nie wypił nawet kieliszka wina. Więcej! Czekając na pociąg, gdy wracał do zakładu po świętach, wstąpił do restauracji. Tutaj spotkał swoich znajomych. Pogadali sobie, trochę potańczyli. Nic jednak nie wypił. Obecnie uczy się w zakładzie. „Za 2 miesiące — mówi on — będę zdawał do X klasy. To mnie trzyma na duchu. Chcę być normalnym, zdrowym człowiekiem”.

Posłizg

Zyciorys „Jubiler” to historia człowieka, który miał gest. Matura, praca u znanego warszawskiego złotnika, wyrobienie sobie papierów celadniczych, a następnie mistrzowskich. Pracował w fabryce wyrobów jubilerskich, miał żonę, dziecko. Kupił sobie „Syrenkę”.

I wtedy przyszła wódka. Brak wspólnego języka z żoną, spotkania z kolegami suto zakrapiane alkoholem. Sprzedał „Syrenkę” — żonie dał 40 tysięcy, a resztę przepił. Przez 9 miesięcy dzień po dniu był pijany. Podobny epilóg, co u „Kajtka”; drzemnie rak, lek i strach na ulicy, bezsenność. Zgłosił się na leczenie.

Obecnie nie pije. Nad jego łóżkiem z

pracował. Sporadycznie pracował to tu, to tam. Ale był bez stalego zajęcia. Zaczął pić. Było to gorzkie pijaństwo, pijaństwo samotnego człowieka. Gdzieś w zakamarkach myśli — ciągle morze. „Polonia”, „Sobieski”, „Stalowa Wola”, Ameryka i Afryka, Chiny, Australia.

Nagle, wpatrzony w manometry przy kotłach, bez szczęśliwego błysku w oczach mówi o dniu dzisiejszym i o jutrze, dla niego „zawsze samotnym”. Chce być zdrowy, chce zniszczyć w sobie konieczność picia. Choć — krajobraz jutra w jego wersji nie ma w sobie nic zachęcającego.

Nie ulec nalogowi

Nazywany jest „Emerytem z Eiku”. Ma ponad 60 lat, nieduży czuleczek z twarzą pełną zmarszczek. Gdy zwiedzałem zakład — poprosił mnie o rozmowę. — Chcę ratować siebie, ale z troską w oczach mówi do mnie:

„Niech pan napisze, żeby młodzież nie pila. Jestem już stary. Mam order, zakładałem u swoich miasteczko oprócz jordanowskiego, jako opiekun społeczny protestantom widząc, że sprzedają się młodocianym alkohol. Sam jednak pitem. Robięm wszystko, aby nie ulec nalogowi. Na próżno. Samotność i perspektywa śmierci jest straszna. Jeden kieliszek pociąga za sobą dalsze porcje wódki. Poza tym w naszym kraju wszyscy piją. I to jest tragiczne. Co robić — aby mniej się piło?”

Na jednym twarzach widać ślady apokaliptycznego pijaństwa, w innych jest jeszcze uśmiech, nadzieja. Byłem wśród tych ludzi, widziałem ich, rozmawiałem z nimi. Ukazał mi swoje życie. Życie z piętnem nalogu.

W obowiązuującym, międzynarodowym wykazie chorób alkoholizm jest oznaczony numerem 322. Różne przyczyny decydują o stanie, w którym spożyte alkoholu przekracza normalnie przyjęte zasady. „Alkoholik — jak głosi definicja — wyrządza sobie lub innym świadomie lub nieświadomie szkody materialne albo psychologiczne, jest niezdolny do opanowania nalogu i zmiany własnego sposobu życia”.

Wówczas zostaje skazany. Na izolację, na leczenie. Ale... Zarówno w trakcie uwalniania się od swego nalogu, jak również później, gdy z nadzieją, zalecony, powraca do społeczeństwa — człowiek obarczony chorobą nr 322 potrzebuje pomocy.

Już w najbliższym czasie Polsce grozi zahamowanie rozwoju demograficznego, w dalszej perspektywie zmniejszenie potencjału ludnościowego, w najlepszym razie jego stagnacja. Zbyt maly przyrost naturalny wywiera, wbrew dotychczas lansowanym poglądom, ujemne skutki gospodarcze, a także społeczne i rodzinne. Trzeba więc — utrzymują jedni — co rychlej uruchomić dźwignie aktywnej polityki ludnościowej i rodzinnej już dziś, bo jutro może być za późno.

NIEPRAWDA, powiadają przeciwnicy. Nasz przyrost naturalny nie jest wcale taki niski. Wyprowadzamy wiele krajów europejskich, a w najbliższych latach zaobserwujemy ujawnienie się zjawiska tzw. „echa demograficznego” w wyniku wchodzenia w wiek płodności bardzo licznych roczników młodzieży urodzonej w pierwszym dziesięcioleciu powojennym. Ponadto, nie można w demografii zwracać uwagi jedynie na zjawiska ilościowe. Chodzi nam przecież o jakość potencjału ludzkiego, o jego zdrowie, stopień życia, kwalifikacje. Wysoki natomiast przyrost naturalny zubaża w jakimś stopniu rodziny i utrudnia właściwe wykształcenie, wychowanie i wykształcenie dzieci.

Spróbujemy w sposób możliwie najbardziej obiektywny dokonać analizy wszystkich głównych „za” i „przeciw” tego sporu, zstrzegając się jednocześnie, że jeśli idzie o wyrokowanie w tak złożonych sprawach, jakimi są zjawiska demograficzne, nigdy nie można być zanedo pewnym.

Wszystkie powojenne prognozy dotyczące ludności naszego kraju okazały się błędne i trzeba je było korygować w jedną tylko stronę — in minus. Prognozy z lat pięćdziesiątych operowały liczbami ludności Polski w roku 1970 w granicach 34—35 milionów. Rocznik statystyczny GUS z 1960 r. nadal utrzymywał, że za dziesięć lat będzie nas blisko 35 milionów. Niewiele mniejszą liczbę ludności przewidywał rocznik ORZ z r. 1963, bo dokładnie 33 miliony 600 tysięcy. Przy końcu bieżącego stulecia miało nas być według różnych prognoz od 43 do 53 milionów. Spójrzmy do Rocznika Statystycznego. Pod koniec 1970 roku było nas, Polaków 32,5 miliona.

Demografowie po szoku spowodowanym faktem, że nic się im nie sprawdza, podchodzą do konstruowania swoich prognoz już dużo ostrożniej. Oto dowiadujemy się obecnie, że w 1975 roku mamy mieć 34 miliony obywateli, w 1980 — ok. 35, w 1990 w granicach — 36—38, a w 2000 — 37—40 milionów. Zdarzają się opinie, że i te najnowsze prognozy są zawyżone.

Wokół zagadnień demograficznych narosło wiele mitów i nieporozumień, w czym, niestety, duży udział miała nasza prasa. Otóż powszechnie niemal sądzi się, że wysoki przyrost naturalny trwający do szczytowego pod tym względem roku 1955 był wynikiem jakiejś szczególnie wysokiej płodności. Jest faktem, że i w naszym kraju wystąpiło zjawisko „gojenia” ran biologicznych po stratach wojennych. Wysoki istotnie przyrost naturalny spowodowany był jednakże nie tylko wzrostem tzw. stopy urodzeń, bo nie była ona wcale dużo wyższa niż w całym okresie przedwojennym, ale także znacznym spadkiem śmiertelności w wyniku lepszej ochrony zdrowotnej, podniesienia stanu higieny itp. Drugim nieporozumieniem jest przeświadczenie, że już dzisiaj występuje u nas mały przyrost naturalny. Wprost przeciwnie. Plasujemy się pod tym względem w górnej części tabeli krajów europejskich, ale nie zmienia to bynajmniej naszej sytuacji demograficznej, która istotnie może dawać podstawy do niepokoju na przyszłość.

Albowiem od połowy lat pięćdziesiątych obserwuje się w Polsce systematyczny spadek stopy urodzeń i innych wskaźników, pozwalających jeszcze lepiej badać i przewidywać zjawiska ludnościowe. Do takich wskaźników należą współczynnik reprodukcji neto informujący o stopniu zastępowania poprzedniej generacji przez następną. Ostatnie dane mówią o wejściu naszego kraju w strefę związującej się z reprodukcją ludności. Co do wspomnianego echa demograficznego, to można powiedzieć tylko tyle, że zaczęło ono już dawać znać o sobie, ale w sposób zaskakująco słaby. Ponadto, zwiększonej liczbie urodzeń towarzyszy zyskująca stopa zgonów, co jest zjawiskiem naturalnym z uwagi na zmianę struktury demograficznej społeczeństwa i jego starzenia się. W efekcie przyrost naturalny różnie tylko minimalnie. Natomiast od końca obecnej dekady echa demograficzne ulegać będzie wyciszeniu i w latach osiemdziesiątych należy się spodziewać dalszego spadku liczby urodzeń.

NASZA OBECNA SYTUACJA demograficzna jest bardzo skomplikowana. Występują znaczne różnice w poziomie przyrostu naturalnego między wsią i miastem oraz w zależności od stopnia wykształcenia ludności. I tak, przeciętnie na każdych 10 kobiet pracujących w swoich gospodarstwach rolnych przypada 35 dzieci, na 10 pracowników fizycznych w miastach 25 dzieci, ale już na każdych 10 pracownic umysłowych tylko 17 dzieci. Warto dodać, że ponad 20 proc. zamężnych kobiet z wykształceniem wyższym w ogóle nie ma potomstwa.

W bliższej i dalszej przyszłości należy liczyć się z występowaniem pewnych zjawisk społecznych, które będą miały decydujący wpływ na oblicze demograficzne naszego kraju. Można tutaj wymienić co najmniej cztery takie zjawiska: dążenie do podniesienia standardu życiowego, stały przepływ, głównie młodzieży ze wsi do miast, przechodzenie ludności z grupy pracowników fizycznych do umysłowych, starzenie się społeczeństwa polegające na spadku udziału w ogólnej liczbie ludności roczników młodych. Wszystkie te procesy będą działały w jednym tylko kierunku — ograniczania liczby urodzeń i spadku przyrostu ludności.

NIE MOŻNA SPIERAC SIĘ o fakty. Z analizy naszych zjawisk ludnościowych wynika, że za 7—8 lat przyrost naturalny zmniejszy się wydatnie. W dalszej perspektywie może dojść do stabilizacji liczby ludności na niezmiennym poziomie, a nawet może uleć zagrożeniu prosta reprodukacja ludności. Można się tylko spierać czy to dobrze, czy źle.

Ekonomiści twierdzą, że optymalnym byłby u nas przyrost naturalny, zapewniający niewielki wzrost ludności, a

CZY grozi nam WYLUDNIENIE?

W granicach 5—7 promille aż do końca stulecia. W przeciwnym razie wzrost gospodarczy mógłby napotkać tzw. barierę demograficzną. Socjologów, psychologów i pedagogów przeraża, i chyba słusznie, wizja społeczeństwa składającego się z jedynaków. Aktualna i przyszła sytuacja demograficzna posiada także i inne implikacje społeczne. Występujące u nas nadmierne zróżnicowanie dzietności rodzin jest zjawiskiem bezspornie niekorzystnym. Bezdzielnosć czy jednodzielność jednych rodzin nie powinna być bowiem kompensowana wielodzielnością drugich. Z każdego punktu widzenia najbardziej pożądany byłby model rodziny dwu i trzydzieletnej.

Wydaje się, że aktywna polityka pronatalistyczna powinna podjąć dopiero po roku 1980. Sprzyjać jej będzie lepsza sytuacja mieszkaniowa i przewidywany znaczny rozwój usług. Najbliższe lata powinny być okresem przygotowywującym do takiej polityki. Ale już obecnie należy myśleć o kształtowaniu najbardziej pożądanego modelu rodziny, głównie u zmniejszenia różnic w dzietności rodzin z różnych środowisk społecznych. Już obecnie wymaga ponownej analizy sprawa zasiłków rodzinnych, urlopów opiekuńczych i zatrudnienia kobiet.

Obecne zasilli pochłaniają wielkie sumy, ale stosunkowo mało wają w budżetach rodzin. Zamiat zasilk na jedno dziecko można sobie wyobrazić jednorazową większą zapomogę. Natomiast odpowiednio zwiększone zasilli powinny przysługiwać dopiero od drugiego dziecka, przy czym wysokość ich winna być tak pomyślana, by z kolei nie stanowiły zachęty do wielodzietności. Urlopy opiekuńcze bezpłatne nie dają egzaminu. Toteż zamiast np. dalszego wydłużenia pełnopłatnych urlopów macierzyńskich można rozważyć wprowadzenie urlopów opiekuńczych z częściową rekompensatą finansową. Należałoby wreszcie poważnie pomyśleć o zatrudnianiu kobiet w niepełnym wymiarze godzin. Dyskutowujemy o tym od lat, ale jeszcze nie z tego nie wynika.

WYMIENIĆ TU MOŻNA dziesiątki spraw, bez załatwienia których nie ruszamy z miejsca naszej polityki ludnościowej w pożądanym społecznym kierunku. Których załatwienie mogłoby w perspektywie zahamować spadek urodzeń w miastach, a posiadającym dzieci znacznie ułatwić życie, sprawić, by posiadający potomstwa nie było dla rodziny ciężarem.



ZE SZKICOWNIKA A. WASILEWSKIEGO

CHOCIAŻ KOLEJKA linowa na Kasprowy zawiesia jazdy na „sznurku” aż do grudnia br., to jednak cepra z nartami wala przez Boczań na Halę Gąsienicową, by tam szusznąć sobie w cisy gór, w pusty kocioł. Dla pewności dobry jest przed tym bigosik w Kuźnicach...

TUŁA CZE W ŚWIELE REFLEKTORÓW

Wojciech Adamecki

Z początku byli zażenowani, oniemieleni. Nie byli pewni czy istotnie wszystko już mogą o sobie mówić. Przez przeszło trzydzieści lat nawarstwilo się w nich milczenie. Najpierw więc słuchają. Z trybuny w tej kameralnej sali mówi się właśnie o nich, bo oni są bohaterami tego spotkania.

Oni — kurjerzy i konspiracyści działający na południowej, górskiej granicy Polski w latach II wojny światowej.

ZBIGNIEW RYS — wysoki, o atletycznej budowie mężczyzna. Zaczął działać w Nowym Sączu, pod nosem Hammana, tamtejszego szefa gestapo, skazanego już za zbrodnie wojenne. Wspomina jedną z głównych akcji — przerwienie przez granicę łącznika gen. Sikorskiego. Akcja ta skończyła się wówczas niepowodzeniem. — Widzę, że na sali znajduje się przewodnik, który z łącznikiem siedzi przez granicę. Co było przyczyną tej wpadki, kto nie wytrzymał tej drogi? — Łącznik! — pada z sali odpowiedź. Łącznik w obawie przed torturami, w przerwie w przesłuchiwaniami próbuje popełnić samobójstwo. Hitlerowcy odratowali go, umieszczają w szpitalu. Brawurowa akcja porwania łącznika ze szpitala. Kieruje nią Rys. Człowiek zostaje uratowany, ale przedsięwzięcie to ma tragiczne konsekwencje: gestapo wpada na trop rodziny Rysa, on sam zostaje zdekonsprowany. Musi uciekać. Przedostaje się do Budapesztu. Tam mieszka. I stamtąd wielokrotnie wychodzi na szlak kurierski prowadzący do Polski. — Dochodził do Waksmundu pod Nowym Targiem. Dalej nie mogłem iść, bo byłem spalony. Była to trasa o kryptonimie „Karczma”. Prowadziła z Waksundu przez Łapsze Niżne — tam był punkt kontaktowy u Dominika Szanka, on jest na tej sali, niech wstanie, o tam, pod ścianą (oklaski na sali), stamtąd szło się do Frankowej lub Starej Wsi na Słowacji, stamtąd umówiony taksówkarz przewoził do Palomy, wysiadło się z taksówką i szło się 12 km do Rożnowy, i stamtąd do Budapesztu. Był taki odcinek drogi, który w lecie przebywało się w ciągu godziny, a w zimie potrzebowało na to siedmiu godzin, głęboki śnieg, dwadzieścia stopni mrozu. Po przebyciu takiego odcinka drogi kobieta, którą prowadził uratowała życie, ale straciła nogę z powodu odmrożeń.

— ...A JA PRZEDTEM nie wiedziałem ile jest warta moja głowa. Przez jakiś czas musiałem ukrywać się na Stowacji. Kiedyś wyszłam na ulicę, spotkałam kogoś, rozmawiam i mimo woli spozrzegam gazetę wyłożoną w kiosku do sprzedaży. A to jest gazecie — moje zdjęcie, takie z kennarty, i tekst, że za złapanie mnie wyznaczono

Nagrodę sto tysięcy koron! No popatrzcie, takie nie, a tyle warté!... Jakbym wszystko chciała powiedzieć o moich przeżyciach w tamtych czasach, byłaby z tego trylogia, a przecięt mówię tutaj dopiero pięć minut — tak zakończyła swoje wystąpienie pani **ZOFIA POREBSKA**, znana wielu ludziom jako wspaniała „ciotka”, wówczas z Piwnicznej, a obecnie z Barć koło Starego Sącza.

JÓZEF LACH, słowacki taksówkarz z Popradu, bez jego pomocy nie mogłaby działać linia kurierska prowadząca przez Wysokie Tatry. Mieszkał wówczas (i obecnie) w niewielkim domku składającym się z jednej izby i kuchni, z żoną i kilkorgiem dzieci. Jego dom był miejscem schronienia dla wielu ludzi i mruwaną melnią dla polskich kurierów.

— ...a najwspanialszy z nich to był mój przyjaciel Józef Krzepkowski. Wtedy pukał zawsze do mnie o tak, trzy razy, dwa szybkie uderzenia i jedno po przerwie... ileż to razy przychodził ledwie żywy, wykończony, mówił mi: odpocznij, nie dasz rady tak iść, ale on szedł, upierał się, że musi być na czas tam, gdzie na niego czekała. Nie zawsze przychodził osobiście, jego imię stało się dla mnie hasłem. Przychodziłi obcy ludzie, mówili: — my od Józka, albo po prostu: Józek, i ja im pomagałem...

Opowieści te stanowiły główną wartość zakopiańskiego spotkania zorganizowanego przez ZBOWiD. Były autentyczne, surowe i proste. Były żołnierskie. Brakowało ich w dotychczasowym obrazie wielkich zmaganiach toczonech w czasie II wojny światowej.

Funkcjonowanie linii kurierskich niemal w sercu okupowanej Europy było faktem, na taką skalę, bez precedensu. Najpierw zaczęto je tworzyć spontanicznie, tuż po klęsce we wrześniu 1939 roku. Daleki pomocy przewodników górskich (a nawet i przemysłowców) przedostawali się wówczas na Węgry setki ludzi, którzy później dzięki temu mogli wziąć udział w walce przeciwko hitlerowskiemu Niemcom. Po utworzeniu w październiku 1939 roku we Francji emigracyjnego rządu pod kierownictwem gen. Władysława Sikorskiego niezbędne okazało się utrzymanie z krajem łączności właśnie za pośrednictwem kurierów.

Rzeczą historyków jest precyzyjny opis działania linii kurierskich. Stan wiedzy na ten temat wciąż jest wielce niepełny. Opowieści kurierów i dokumenty mówią o ciężkim, morderczym trudzie tej pracy. Brakowało w niej tak imponujących efektów pirotechnicznych jak w filmie „Złoty olimpijski”, który o pracy kurierów opowiedział w stylu marnego, zimowego westernu. Ta wojna nie była fascynująca przygodą. Była morderczą harówką, śięgającym kresu wytrzymałości dążeniem zatrzymaniu topora. Na szlakach kurierskich rzadko padały strzały. Wojna miała tu inną twarz, ale wymagała takiego samego męstwa i samozaparć jak gdzie indziej.



Maciej Kuczewski

NIE TAK DAWNO symbolem nowoczesności naszego kraju były czarno dymiące kominy — im ciemniejszy był dym i im większe jego kłęby, tym większy powód do zadowolenia mieli operatorzy kroniki filmowej i fotoreporterzy gazet. Dziś symbolem nowoczesności są kominy, które nie dymią. Zakładem pracy, znanym którego dzięki uporaniu się z problemem trujących gazów — widać czyste niebo — są Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu.

KOMINY

nie dymią...

Gazy

Gazy powstające w czasie działalności produkcyjnej kombinatu oświęcimskiego to głównie tlenek węgla i inne — trujące — lotne substancje chemiczne. Oświęcimscy inżynierowie uporali się z tym problemem sposobem gospodarczym, wymagającym niewielkich inwestycji. Nie tylko „zlikwidowali problem”, ale i osiągnęli niebagatelne korzyści ekonomiczne.

Emitowane dotychczas do atmosfery trujące gazy „ujeli” w kilkudziesięciu punktach (8-głównych). Z ujęć gazy doprowadzone są do „centrali” gdzie następuje ich mieszanie. Stąd odprowadzane są one do... ciepłowni, gdzie — spalane — dostarczają darmowej energii cieplnej. Rocznie spa-

ła się w ten sposób 135 mln ton śmieci, oszczędzając energię równą tej, jaka daje spalanie 55 tys. ton wysokogatunkowego węgla kamiennego. O tyle mniej węgla przewożą koleje: o tyle mniej kosztuje energia cieplna wytwarzana w zakładach.

Pyl

Rozwiązany już problem gazów, to oczywiście nie jedyny problem z dziedziny ochrony środowiska. Innym są pyły, których rocznie oświęcimski

etap realizacji: faza projektowa) w wysokości ok. 1 mlrd zł. Tak wysoki koszt spowodowany jest koniecznością gruntownej przebudowy ciepłowni zbudowanej jeszcze przez Niemców. Wszystkie prace prowadzone będą w trakcie normalnej produkcji.

Ścieki

Ścieki, jakie wpuszcza do rzek kombinat oświęcimski, mieszczą się w normach określonych przez komisję WRN, mimo zastrzeżeń tych norm w br. Jest to wynikiem działalności długofalowej — podobnie jak w rozwiązaniu problemu gazów. Jednakże nie stanowi to powodu do zadowolenia zakładowych „ochroniarzy”, których zadaniem są tym trudniejsze, że muszą je rozwiązywać w ciągle zmieniających się (wskutek zmian technologicznych) warunkach. Mimo, to z wieloma problemami już się uporano.

Np. ścieki zawierające jony cyjanku nie są niebezpieczne, dzięki ich uchwyceniu już na wydziale produkcyjnym (karbidowni). Podobnie nie istnieje problem wielu innych ścieków, np. będących uboczną produkcją alkoholu. Powodem do — słusznej — dumy jest opracowana przez zespół (kierowany przez Iwonę Łagan, Zofię Zaborowską, Bolesława Kotulskiego, Henryka Szkudlarza i Pawła Szałowski) biologiczna metoda oczyszczania ścieków fenolowych. Jej zastosowanie przyniosło spadek zawartości fenolu w ściekach o 92 proc. Realizacja metody miała kosztować 15 mln — dzięki wykorzystaniu bezużytecznej już instalacji i przystosowaniu jej do nowych zadań systemem gospodarczym, koszt całej inwestycji wyniósł ok. 1,5 mln zł, obniżono go więc dziesięciokrotnie.

Najogólniej rzecz biorąc metoda polega na wyhodowaniu tzw. osadu, składającego się z wielu milionów różnego rodzaju bakterii. Te działając „kolektywnie”, rozkładają fenol na już niegroźne składniki, stanowiące podstawowe elementy nawozów sztucznych. Ogólny spadek całej masy organicznej, zawartej w fenolowych ściekach, obniżono o 70 proc., a więc do ilości nie stanowiącej zagrożenia dla rzek, które z pozostałymi 30 proc. znakomicie sobie radzą w ramach tzw. samooczyszczania.

Sama metoda nie jest nowa. Sukcesem oświęcimskich „ochroniarzy” (współdziałali tu chemicy, mechanicy, automaty i przedstawiciele innych specjalności) jest jej adaptowanie do potrzeb kombinatu.

WARUNKI DLA ROZ

Leszek Polony

ROZMOWA z REKTOREM PWSM w KRAKOWIE

PANIE REKTORZE. W swoim wystąpieniu podczas inauguracji roku akademickiego wypowiedział Pan bardzo zdecydowane sądy o dotychczasowym poziomie szkolnictwa muzycznego i o potrzebie jego odnowy.

Jak się wydaje, kształcenie artystów jest w ogóle materialem szalenie delikatnym i mało podatnym na urzędowe oddziaływanie. Nad każdym studentem pracuje się indywidualnie, w większej mierze niż w jakiegokolwiek innej uczelni. To już mówi, jak wiele tu zależy od osobowości pedagoga, z drugiej zaś strony od koncepcji programowej ludzi kierujących uczelnią. Właśnie o te koncepcje chciałbym Pana zapytać. Nie ma potrzeby tańc, że z faktem przyjęcia przez Pana — światowej sławy kompozytora — obowiązków rektora krakowskiej PWSM, środowisko muzyczne wiąże niemałe nadzieje.

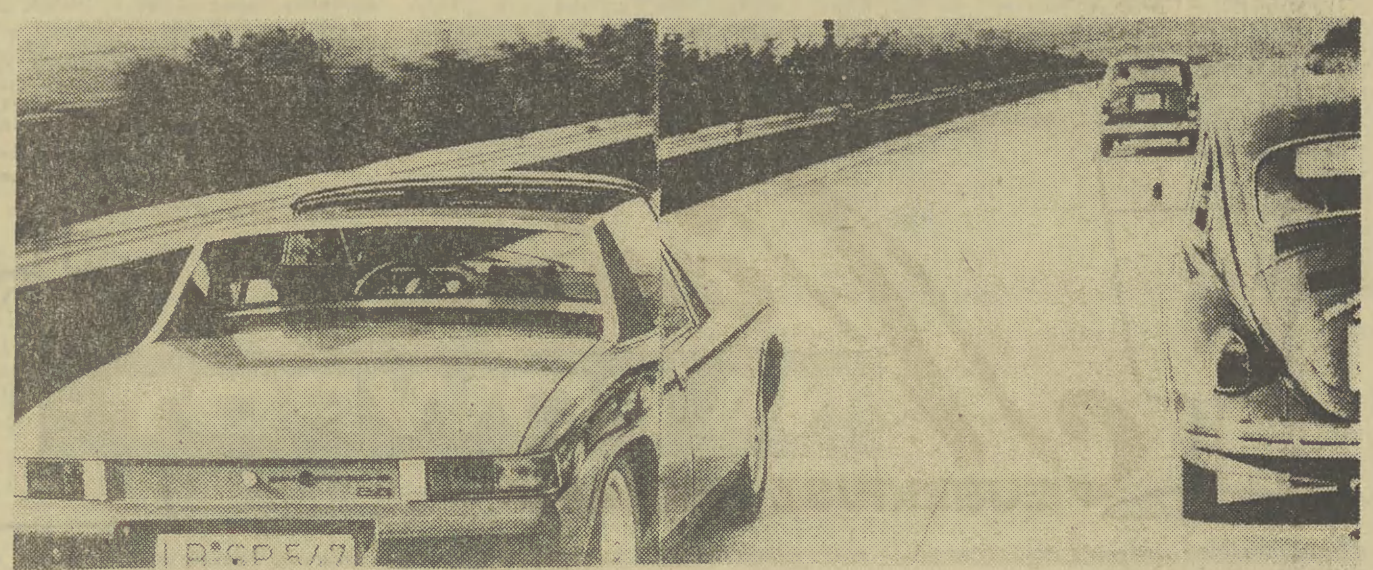
Muszę od razu przestrzec przed nadmiernym optymizmem. Jesteśmy siłą rzeczy uzależnieni od poziomu edukacji muzycznej na niższych szczeblach, w szkoleniu średnim i podstawowym. Jeśli tam właśnie nie nastąpi wyraźna poprawa, trudno oczekiwać od nas, że dokonamy cudu. Kształcenie na wyższym stopniu nie może rozpoczynać się od nauki podstaw muzyki, np. zasad solfeżu, harmonii czy kontrapunktu. Nasza rola nie sprowadza się oczywiście do wypuszczania w świat fenomenów. Wybitne talenty przebijają się poprzez cały system kształcenia same. Pedagog jest im ułatwicielem i mentorzem. Ale oprócz nich potrzebujemy po prostu wysoko wykwalifikowanych muzyków i

tutaj zadania pedagoga w wyższej szkole muzycznej są kapitalne, choć nie polegały one na nauce elementarnej warsztatu, bo z tym kandydat na studia powinien już przychodzić ze szkoły średniej. Tymczasem — ostatnio zarzucają się tendencje do stalego zawężania programu szkolnictwa muzycznego na niższych szczeblach i obniżania kryteriów selekcji. Tendencje te budzą oczywiście zrozumieli niepokój.

Z drugiej jednak strony gęsta sieć o-wego szkolnictwa i szeroka baza rekrutacyjna, to właśnie szansa wyłowienia talentów. Czy zatem nastawiać się na powszechność czy na elitarność szkolnictwa muzycznego? — Sądzę, że szkoła podstawowa powinna mieć absolutnie charakter powszechny.

Przy przyjęciach do szkoły II stopnia powinno się już dokonywać dużej selekcji. Najistotniejszą sprawą jest jednak stworzenie pewnej ciągłości wszystkich stopni kształcenia muzycznego. Tak np. jest w Stanach Zjednoczonych i także w Związku Radzieckim: wybitny pedagog obejmuje opieką nad młodym talentem niemal od samych początków jego kształcenia i prowadzi go aż do dyplomu uczelni. U nas np. stosuje tę metodę prof. Eugenia Umińska, legitymując się wybitnymi osiągnięciami pedagogicznymi. Rozszerzenie owej penetracji w szkołach niższego szczebla uważam za jedno z najważniejszych naszych zadań.

Z osobistych doświadczeń i kontaktów ze studentami wiem, iż największą bolączką studentów muzycznych jest przeładowanie programów. Urząd-



EKSPERYMENT W NRF

A OGÓLNA SYTUACJA NA DROGACH

ZMNIĘJSZYĆ SZYBKOŚĆ!

Motoryzacja

Od 1953 r. zginęło na drogach NRF blisko 300 tys. osób, prawie 8,5 mln odniosło rany. Nie pomagały apele o rozsądek i ostrożną jazdę. Mimo systematycznej rozbudowy i poprawy istniejącej sieci dróg, liczba wypadków rośnie zatrważająco. O sytuacji na zachodniopomorskich szosach mówiło się lakonicznie — lepsze drogi, więcej wypadków.

W tym stanie rzeczy rząd NRF podjął drastyczną decyzję o ograniczeniu od 1 października br. prędkości pojazdów na drogach między miastami do 100 km/godz., a całą akcję nazwano krótko „Tempo 100”. Oznacza to, że ruch wszystkich samochodów i motocykli na zwykłych szosach może się odbywać nie szybciej niż 100 km/godz. bez względu na to, czy droga jest zatłoczona, czy ruchu na niej nie ma.

Ograniczenie szybkości wprowadził rząd zachodniopomorski „na próbę”, zachęcony pomyślnymi rezultatami podobnych eksperymentów w Wielkiej Brytanii, Szwecji, Belgii i USA. Zarządzenie obowiązuje bowiem od 31 grudnia 1975 r. Do tego czasu przeprowadzone zostaną zakrojone na szeroką skalę badania naukowe, których koszt oblicza się na 5 mln marek. Mają one dopomóc politykom w podjęciu decyzji, czy po roku 1975 „Tempo 100” powinno pozostać, czy też nie.

Także zimą (w okresie od 15 listopada do 15 marca) szybkość samochodów posiadających opony z kolecami została ograniczona do 100 km/godz. Przy czym tradycyjnych metalowych kołców można używać jeszcze tylko przez najbliższe 3 lata. Do tego czasu przemysł powinien opracować i wyprodukować nowe przeciwśniegowe opony, które w mniejszym stopniu niszczyłyby nawierzchnię szos.

Z obowiązującego obecnie ograniczenia szybkości wyłączona sa autostrady oraz drogi rozbudowane na wzór autostrad. **K**TO JEDZIE szybciej niż 100 km/godz. musi liczyć się z grzywną, a w poważniejszych przypadkach — jak notoryczne przekraczanie dozwolonej szybkości czy poważne następstwa wypadku — z zakazem prowadzenia pojazdu. W związku z tym rodzi się pytanie, czy generalne ograniczenie szybkości na wszystkich zachodniopomorskich drogach nie zostanie odczuwane przez większość kierowców jako dziecinada i belferka, co może być przyczyną lekceważącego stosunku do zarządzenia. Nie wprowadza ono bowiem różnicowania szybkości na poszczególne drogi w zależności od panującego na nich ruchu; to byłoby akceptowane przez kierowców bez zastrzeżeń.

Na pytanie, czy z uwagi na ograniczony personel policja jest w stanie kontrolować „Tempo 100” na wszystkich drogach NRF, zachodniopomorski minister komunikacji Lauritz Lauritzen odpowiedział, że ustawodawca nie może naturalnie „za każdą ustawą postawić policjanta”. Niemniej obywatelski obowiązek nakazuje przestrzegać i takich przepisów jak „Tempo 100”. Poza tym przeprowadzane będą próby „na wyrywki”.

SLYCHAC jednak raz po raz głosy protestu przeciwko dramatycznej decyzji rządu. Przeciwnicy akcji „Tempo 100” szermują podobnymi argumentami jak swego czasu, podczas wprowadzania do zachodniopomorskich miast ogra-

niczenia szybkości do 50 km/godz. Mówiło się wtedy, że ruch miejski zostanie przy tej szybkości sparaliżowany. Faktycznie, w wielu miastach Republiki panuje w godzinach szczytu już tylko „stojący ruch”. Tworzenie analogii między skutkami obu tych rozporządzeń wydaje się jednak błędem z uwagi na specyfikę ruchu miejskiego. Poza tym trudno odrzucić z góry realną szansę na zmniejszenie przerażającej liczby wypadków, pochłaniających rocznie 19 tys. ofiar śmiertelnych i 0,5 mln rannych.

Surowe ograniczenie szybkości w NRF posiada również poważny aspekt psychologiczny. Obowiązują bowiem w kraju zwykłych samochodów, kraju pewnych siebie i lubiących duże prędkości kierowców. Nakłonienie ich do przestrzegania „Tempa 100” będzie na pewno sprawą nietatwą.

Prasa NRF uspokaja jednak wszystkich, że duże, dynamicznie wysokie mocami samochody nie staną się bynajmniej z powodu „Tempa 100” bezużyteczne. Pozostają przecież autostrady, gdzie można dać upust sportowej żyłce i jeździć tak szybko, jak tylko pozwala sytuacja drogowa, umiejętności i pogoda.

MUSIMY PO PROSTU wykorzystać szansę zmniejszenia zerającego bilansu wypadków — powiedział minister komunikacji NRF Lauritz Lauritzen, określając jednocześnie akcję „Tempo 100” jako część szerokiego programu podniesienia bezpieczeństwa na drogach. Jednym z jego punktów jest ustawowe obniżenie dopuszczalnego poziomu alkoholu w krwi kierowców z 1,3 na 0,8 promila. Projekt ten spotkał się z powszechnym poparciem i jedynie z powodu rozwiązania Bundestagu nie został dotychczas uchwalony. Minister skrytykował także postawę niektórych firm produkujących alkohol, które w swych reklamach próbują bagatelizować działanie napoi wysokokwowych.

(J.M.)

HISTORIA ukryta w ZIEMI



Archeologiczna wyprawa badawcza kierowana przez członka Radzieckiej Akademii Nauk — Aleksieja Lawlowitza Okladnikowa przebywała przez kilka miesięcy tego roku na jednej z największych wysp jeziora Bajkał — Olchonie. Prace zakończyły się pełnym sukcesem. Nad brzegami jeziora naukowcy odkryli trzy osady pochodzące najprawdopodobniej z epoki kamiennej. Świadczy o tym liczne przedmioty znalezione podczas prac wykopaliskowych, wskazujące na kulturę sprzed „koko pięciu tysięcy lat. Są tam między innymi — nóż neofityczny, gliniane naczynia, kościane igły i tyłki, narzędzia do łowienia ryb oraz przeróżne ozdoby.

Członkowie ekspedycji zebraли także bogaty materiał naukowy, który po opracowaniu przekazany zostanie do Syberyjskiego Oddziału Akademii Nauk Związku Radzieckiego. Z prac tych korzystać będą również historycy, filozofowie i naukowcy z dziedziny filologii. (HS)

Wypada więc zapytać,

kiedy powstał pierwszy dogmat chrześcijański? Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta. Niewątpliwie, już w najstarszych „wyznaniach wiary”, poprzedzających sobór nicejski można odnaleźć jakiegoś rodzaju „dogmaty”, niekiedy przynajmniej, dogmaty. Piszę „załóżki”, gdyż tworzenie dogmatyki jest „ostatnim etapem rozwoju doktryny” i nie rzykujemy wiele twierdząc, iż proces ów rozpoczął się praktycznie dopiero w IV stuleciu. Na poparcie tego twierdzenia można przytoczyć wiele autorytatywnych głosów: „Wczesny Kościół był dużo bardziej „świątymy swego kultu i swej działalności niż swojej struktury i swej wiary” — pisze amerykański teolog, ks. McKenzie. „Cały szereg wielkich rozstrzygnięć teologicznych zaczął się dopiero od IV wieku” — czytamy w głównej pracy kardynała J. H. Newmana „O rozwoju doktryny chrześcijańskiej”. Również i on wyjaśnia, że „pierwotny Kościół i ówczesni Ojcowie spełniali raczej funkcje rzadców niż teologów. Była to epoka męczenników, epoka działania, a nie myślenia”.

Z innego jeszcze względu trudno jest mówić o istnieniu dogmatów we wczesnym chrześcijaństwie. Dogmat bowiem, z kościelnego punktu widzenia, stanowi „prawdę wiary ostatecznie już zdefiniowaną” przez „nauczycielski urząd Kościoła” (czyli przez sobór lub papieża) i „oficjalnie do wierzenia podana”, czyli nie podlegająca dyskusji. Podważenie dogmatu pociąga za sobą najostrejszą sankcję kościelną — klątwę. Tymczasem, jak wiemy z historii Kościoła, również ów „nauczycielski urząd” powstał w rezultacie długiego procesu historycznego.

Przez szereg wieków autorytet biskupa rzymskiego zwanego dzisiaj papieżem nie był większy niż autorytet biskupów takich wielkich metropolii, jak Konstantynopol, Aleksandria, Antiochia, a spory

Wiesław Mercik

CZY DOGMAT jest niezmienny?

dogmatyczne rozstrzygały początkowo sobory, zwoływane przez cesarzy, którzy niejednokrotnie usiłowali narzucić im swój punkt widzenia (pierwszy sobór w Nicei zwołał cesarz Konstantyn, będący w tym czasie jeszcze poganinem, chrześc Bowman przyjął dopiero na łóżu śmierci i to z rak „heretycznego” biskupa).

Historia dogmatów

wiąże się ściśle z jednym z najtrudniejszych i najdelikatniejszych problemów teologicznych — dotąd zresztą nierozstrzygniętych, a mianowicie z pytaniem, „czy Pismo św. zawiera całość objawienia?”. Kwestia ta niezwykle istotna, ponieważ — zgodnie z definicją — dogmat wyraża „prawdę nadprzyrodzoną”, a jak wiadomo — „tradycja rzymska (czyli orzeczenia dogmatyczne Kościoła) zawiera twierdzenia, których nie można znaleźć w Biblii” — przypomina ks. McKenzie. Mimo woli więc musi się nasunąć pytanie, na jakiej podstawie Kościół rzymski nakazuje swym wyznawcom wierzyć w twierdzenia, które zostały konstruowane przez niego i dlatego uważa, że mają one ten sam walor „nadprzyrodzoności” co

twierdzenia, które można, choćby pośrednio, uzasadnić przy pomocy Pisma św. Różne szkoły teologiczne różnie próbują tę kwestię wyjaśnić, ponieważ jednak nie interesuje nas w tej chwili teologia, tylko historia dogmatu — nie możemy się wdawać w zawile i obszerne dyskusje.

Niezależnie od nich przecież trzeba o-biektywnie przyznać, że — skoro ani Pismo ani najstarsza tradycja zwiazana z okresem apostoelskim nie dawały odpowiedzi na dziesiątki zasadniczych z religijnego punktu widzenia pytań i problemów — Kościół miał obowiązek udzielić na nie odpowiedzi. I to z tego właśnie powodu nie jest rzeczą najwazniejszą, czy owe odpowiedzi konstruowano z materiału greckiego, czy jakiegokolwiek innej filozofii. Można natomiast dziś — z perspektywy stuleci (co nb. jest metoda znacznie wygodniejsza) — zapytać, na marginesie wielkich sporów dogmatycznych toczą-cych się od IV do VII stulecia, czy było rzeczą konieczną filozoficzne dzielenie wiary na czworo, to całe zagębianie się w najcięższe subtelności teologiczne, skoro oficjalna definicja mówi wyraźnie, że treść dogmatu jest tajemnicą (watykański dekret tak wywodził już niektórzy uczestnicy soboru w Nicei),

Wydaje się, że częściową odpowiedzią na to pytanie może być ówczesna sytuacja, w jakiej znajdowało się chrześcijaństwo. Przyjmując tezę niektórych teologów trzeba powiedzieć, że nauczanie Kościoła, a więc i jego działalność dogmatotwórcza, jest

„funkcją miejsca i czasu”

Ze jest ona kształtowana przez kulturę i epokę, przestaje być specyficznymi warunkami. Nie próbując nawet najogólniej spierać przeciw stwierdzeniu, że ważną ich zadaniem jest przede wszystkim budowanie specyfiki bytów religijnych i kierunków teologicznych, które — pod naskiem rosnącego zainteresowania religijnego mas, ale i wobec szczupłości materiału teologicznego przekazanego przez N. Testament — próbowały w najlepszej wierze wyjaśnić to, czego nie wyjaśniło Pismo św.).

Nawet bardzo obszerne podręczniki historii nie są w stanie przedstawić dokładnie tego ogromnego chaosu, jaki — w coraz to nowych, wylaniających się kwintesjach dogmatycznych — opowiadał naten-czes umysł. Spory o dziesiątki i setki definicji, sformułowań teologicznych (i moralnych) tworzyły się nie tylko między poszczególnymi „herezjami” i nie tylko na forum synodów czy soborów. Istotne różnice zdań występowały między poszczególnymi biskupami, między różnymi szkołami teologicznymi, między Ojcami i Piszarzami Kościoła.

I nie jest przypadkiem, że — jak pisał kardynał Newman — „język Ojców przedniejszych, jakim mówią na temat bóstwa Chrystusa, można o wiele łatwiej przystosować do ariańskości” — hipotezy niż „język poniejszych”. Były to bowiem czasy, w których z chaosu poglądów, spekulacji i kontrowersji wy-

laniał się dopiero pierwszy, niewyraźny jeszcze kształt przyszłej doktryny religijnej Kościoła.

Dzieje rozwoju

dogmatu, czy szerzej — rozwoju doktryny, to temat zbyt obszerny, by go tu można choćby w największym skrócie przedstawić. I nie o to resztą chodzi. Przypominając, że każda z „prawdy wiary” jest produktem długiego, skomplikowanego rozwoju („Teologia Kościoła — jest pieczeniowym i cierpliwym wypracowywaniem jednej doktryny z wielu materiałów” — H. Newman), pamiętając, że wiara żyje niezależnie od teologii — mimo woli nasuwa się pytanie, czy rewizja szeregu dogmatów — co proponują niektórzy z teologów — rzeczywiście grozi podmyciem fundamentów Kościoła. Czy może raczej kurczenie się ich trzymanie nie stwarza większego dlań niebezpieczeństwa?

Omawiając przyczyny odrzucenia przez Kościół jednej z podstawowych prawd wiary pierwotnego chrześcijaństwa — wiare w rychłe przyjście Chrystusa i Dzień Sądu — kardynał Newman pisał:

„Ale okoliczności zewnętrzne zmieniły się, a wraz z tą zmianą zainicjowała konieczność innego zastosowania słowa objawionego”. Oraz w innym miejscu: „Zasadą wymagają bardzo rozsądnego stosowania, zależnie od tego, jak zmieniają się osoby i warunki, i trzeba im nadawać nowe kształty zależnie od formacji społeczeństwa, na które mają wpływać”.

Wydaje się, że słowa te są i dzisiaj aktualne.

*) Stąd też, z teologicznego punktu widzenia, herezja jest grzechem przeciwko Kościołowi, a nie przeciw Bogu.

**) Arjanizm, największa w dziejach wczesnego Kościoła (IV w.) herezja, od-mawiająca boskości Chrystusowi.

indywidualnego WOJU

PROF. DR H. C. KRZYSZTOFEM PENDERECKIM

nia ono w poważnym stopniu samodzielnej lekturze, rozwijanie własnych zainteresowań, wreszcie pracę nad reżymem artystycznym, tak doniosłą w naszej profesji.

Rozwiązanie tego problemu należy szukać w przechodzeniu od systemów stałych, ustalonych z góry wykładów i ćwiczeń, na rzecz zajęć zmienionych. Osobkami rozwijania indywidualnych zainteresowań powinni stać się katedry. W ich uaktywnieniu, rozszerzeniu współpracy z innymi ośrodkami, w tym czasie zagraniczną, a wreszcie uaktywnienie do pracy katedr samej młodzieży, która chyba spore szanse na przeprowadzenie tak pożątej reformy programowej.

Czy możemy już dzisiaj prosić o bliższe przedstawienie niektórych bodaj planów i koncepcji?

— Trudno mi mówić o szczegółach. Nie wszystkie zamierzenia udaje się zrealizować. Wśród przedsięwzięć raczej już pełnych należy wymienić nawiązanie współpracy z uczelniami w Hamburgu i Budapeszcie. Przyjął również propozycję współpracy z naszą szkołą wybitny skrypczek amerykański Charles Treger. Mamy w planie zaproszenie do Krakowa wielu wybitnych muzyków m. in. współczesnych kompozytorów, organizację kursów kompozycji i interpretacji nowej muzyki.

Czy w koncepcjach nowych władz uczelni krakowskiej PWSM będzie się specjalizować w jakichś określonych dziedzinach. Kraków jest moim ośrodkiem, gry na organach. Jakże nowe specjalności mają szansę wzrościć się

Listę stufów naszego muzycznego ośrodka?

— Chcemy rozwinąć szerszą współpracę z muzykologią uniwersytecką, uruchomić Studium Doktoranckie dla absolwentów teorii muzyki. Trzeba tu pochwiliwić o bardzo pozytywnym klimacie wśród samych studentów Wydziału I. Ostatnio powstało tu Kolo Naukowe. Organizuje ono co tydzień seminaria i dyskusje, wystąpiło także z inicjatywą wydawania Biuletynu Naukowego. Wchłacz zainteresowań młodych teoretyków jest bardzo szerokie, obejmuje zarówno muzykę dawną jak i nową.

By dopełnić listy grzechów głównych wspomnieć jeszcze o ogromnym anachronizmie metod kształcenia jeśli chodzi o wykorzystanie środków technicznych czy materiałów poglądowych. Wynika to oczywiście z dużych braków w wyposażeniu szkół. Czy w tej dziedzinie naszego szkolnictwa muzycznego, zapowiada się jakaś poprawa?

— Chcemy przede wszystkim wyposażyć naszą uczelnię w instrumentarium elektroniczne, a poza tym uporządkować i wzbogacić zbory biblioteczne. Międzywydziałowe Studium Edytorstwa Muzycznego rozpoczęło prace nad utworzeniem Centrum Dokumentacji Muzycznej. Chodzi tu o zebranie i uporządkowanie wszystkich dostępnych materiałów i informacji z dziedziny literatury muzycznej: rękopiśmienne, niemusowe, nagrania, słowem — wszelkich źródeł wiedzy o muzycznym umiarze.

A ZATEM PROGRAM nowych władz przedstawia się bogato i ciekawie. Wypada życzyć pomyślnie jego realizacji. Zdajemy sobie sprawę, że będzie ona zależała także od pozostałości władzom rektorskim niezbędnej swobody w kształtowaniu programowego profilu uczelni, przejawianiu własnej inicjatywy i wprowadzaniu w życie nowych pomysłów i koncepcji. Także zresztą model kierowania uczelniami artystycznymi zdobywa sobie powoli prawo obywatelstwa.

Drobiazgi kulturalne

ODKRYCIE

„Tylko tak dalej, drogi panie, w tym jest coś z wielkiej sztuki osiemnastowiecznej” — mówił Wiktor Hugo do Francois-Nicolas Chiffarta, młodego malarza, ilustratora swych dzieł. Mimo tego, Chiffart nie osiągnął w życiu zbyt wiele. Zmarł w roku 1901, jako 76-letni starzec, w niedużym zapomieniu.

Jego miasto rodzinne, Saint-Omer, zorganizowało ostatnio wystawę prac zapomnianego malarza. Okazała się ona rewelacją artystyczną.

POMNIK

Pięćdziesiąt lat temu, w dniu 50-lecia Krajowi Rad jest pomnik odsłonięty w stolicy Pamiru — Chorog (Górną — Badażską Obwod Autonomiczną w Tadżyckiej SRR). Niezwykły to monument: znajduje się on na zboczach Szczytu Dzierżyńskiego, na wysokości dwóch tysięcy metrów. Pomnik stanowi dzieło żołnierzy z pamiątką strazy granicznej. Przedstawia on postać kobiety, unoszącej nad głową herb Związku Radzieckiego.

ADWOKAT

ZŁODZIEJEM

Niedawno zatrzymano w Metropolitan Museum adwokatka Thodora Donsona. Nastąpiło to w chwili gdy chował do toczki sztuki i drzeworyty holenderskie z XVI wieku. Donson przed dwoma laty oferował na licytacji listy Jacqueline Kennedy do przyjaciela rodziny — jak się okazało skradzione z biura adwokackiego, w którym pracował.

W kilka dni po jego aresztowaniu policja nowojorska znalazła w dwóch skrytkach na jednym z dworców dwie paczki z 45 grafkami. Większość z nich pochodzi z zbiorów Metropolitan Museum, Museum of Modern Art i działu druków nowojorskiej Public Library. W skrytkach znajdowały się m. in. dzieła Matisse'a, Degasa, Buffeta, artystów japońskich, o łącznej wartości ok. 200 tysięcy dolarów.



Kochanek BOGÓW

Opowieści pisarzy

— „JA SIĘ TAK SAMO BAWIĘ” dziesięć lat temu, jak inni współczesnością — mówi autorka znanych opowieści biograficznych i poetyka — MARIA SZYPOWSKA. Długo napisałam m. in. o Edwardzie Dembowskim.

WZNIESIONO go na wysokie podium, które przesyłano człowiekiem, a to przecież fascynująca postać, jak bohater sensacyjnej literatury.

Niebezpieczeństwa dla niego nie istniały. Tymczasem prawdziwe niebezpieczeństwa były. A miłość Edwarda Istny szlagier filmowy. Poznali się z Anielą, jak Edward miał osiem lat, Anieła sześć. U państwa Chładowskich, na Koziej. Towarzystwo Patriotyczne przesyłane było „Klubem pani Chładowskiej”.

W 1831 roku, jak się podała Warszawa, państwo Chładowscy poszli na emigrację — córki im się zagubiły. Dotarły do Warszawy; zatrzymały się u znajomych, państwa Dobków, którym Chładowscy zostawili kamienicę i drukarnię.

W tym czasie mały Edzio opływa we wszelkie dobra. W rodzinnych Klementowicach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Kto tu ma pilnować porządku? Oczywiście „Estrada”. Bo z Artosu wyłonili się Państwowe Przedsiębiorstwa Imprez Estradowych, a potem wojewódzkie i miejskie „Estrady”. Są to trochę dziwolągi artystyczno-organizatorskie, na których działalności wciąż znacząco piętno improwizacji. Przynamniej w sferze artystycznej poczyniły własnych. Odłączyły bowiem rozwiązane zespoły, przypisane do macierzystych przedsiębiorstw — te musiał się przestawić na pracę typu biur imprezowych. Czy to źle? Nie w tym rzecz. Sprawa kończy się i... zaczyna w kadrcach artystycznych. A potem — w tekstach.

Wydałoby się, że w dobie wszechstronnego kształcenia aktorów, specjalność estradowa zyska tu nowych adeptów. Starzy się wykuszają. A ci, którzy reprezentują dobry poziom (nie mówiąc o najlepszych) nie wiążą się na stałe z żadnym terenowym Przedsiębiorstwem Imprez Estradowych. Są elitą — najczęściej na eksport zagraniczny, czasem — do większych ośrodków miejskich w kraju. Nowych estradowców, po studiach, na użytek „Estrady” — nie przybywa. Każdy aktor woli tkwić w teatrze. Działalność estradową traktuje do rywek „Estrady” nie mają narybku artystycznego, który by mógł etatowo pracować wyłącznie dla ich potrzeb. I potrzeb odbiorców. Stąd trudno podjąć systematyczną, obliczoną na długofalowo plan, działalność. Trzeba liczyć na gotowe już zespoły objazdowe, dyskutujące swój repertuar i swoje warunki — na zasadzie cześć, lub tworzyć doraźne ekipy, złożone z artystów marginesu pracy w dniach wolnych od zajęć teatralnych. Dla nich związki z „Estradą” stanowią marginesy prac, nie jest najlepszym w swoim zawodzie, a nawet — jeśli demonstruje wysokie wartości warsztatu dramatycznego — niekoniecznie musi przejawiać swobodę oraz bezpośredniość wymagana od artysty estradowego. Co innego rola sceniczna, co innego umiejętność nawiązywania kontaktu z widzem bez oparcia o partnera w sztuce, również komediowej.

Tęże zespoły aktorów dramatycznych, organizowane przez „Estradę” wypełniają lukę w imprezach tzw. małych form scenicznych — ale w obrębie większo-

chłopiec ma za nauczyciela wybitnego profesora Adriana Krzyżanowskiego (uniwersytet został rozwiązany). Niemca Röhma i ojca z dobrej puławskiej szkoły.

PRZYJECHAŁ PAN LEON Dembowski z synem do Warszawy. Edward zostaje z babką, panią senatorową Kochanowską.

U pani senatorowej Kochanowskiej zimą 1840 roku zjawia się pan Dobek (bo drukarnia została zamknięta) i prosi, żeby wzięła od niego panny Chładowskie.

Anielec przywoziła pani Dobkowi zaraz. Siedemnaście lat leży sobie wtedy Edward, piętnaście — Anieła.

Senatorowa napisała list do kasztelana: — Przyjeżdżaj natychmiast, syn chce się żenić!

Senator z góry na syna, ten się rozchorował. Tata w perswazje: — „nie możecie. Tacy młodzie...”

Zabiera Edzia do Klementowic, a potem za granicę.

Przyjechali z powrotem. Edward wciąż chce się żenić z Anielą. W 41 roku się pobrali.

EDWARD PRZYGOTOWYWAŁ spisek wywołający: „Świętą walkę” o wolność narodową i społeczną.

Informacje o tym mamy tak szczerkówek... Relacje są więc sprzeczne. Niezależnie od wszystkiego — zapowiadała się w zamorskiej Rosyjskiej.

Dembowski przyjeżdża do zaboru pruskiego; siedzi w fortecy w kompanii robotnicy, w areście. Nazywa go Kosiński „ojcem spisku poznanski”.

Przyjeżdża do Galicji — i powstanie wybuchu w Krakowie.

We Lwowskiem zostaje schwytany. Nie przyznaje się do swojej tożsamości. W międzyczasie otrzymuje wiadomość, że zaplanowano jego ucieczkę; że powóz spiskowców będzie na niego czekał. Wtedy ucieka się do fortecy: obiecuje się, że mu wyzna wszystko na osobności, w cztery oczy. Siedzi odesłał zandarmów. Dembowski wyskoczył przez okno. Siada w powozi każe się wzięć do mieszkania sędziego, który go miał przesłuchiwać.

— Ja jestem Dembowskim — tylko pani może mnie uratować!

Zona sędziego każe mu się położyć do łóżka w sąsiednim pokoju. Siedzi przychodzi, a pani sędzina: — Przyjechał twój ukochany krewny z dalekiej podróży. Śpi. Nie budź go. Zmęczony. Takimi historiami można by tomy zapełnić.

Po jego śmierci trzy miesiące trwały poszukiwania. (Rozkopywanie mogiły) — Zginął Dembowski 27 lutego, a mogiłę rozkopano 1 kwietnia.

OD TEJ PORY zaczyna się legenda. Ciągłe go ktoś widzi, jak organizuje coś, tworzy... Jest w kraju; w Rosji; widzą go w Tatrach; ukrywa się wśród gór w Karpatach; w zbrębanie chłopisk dowodzi jakimś oddziałem w pow. tarnowski. Jest duchem i mitem. (Wdowie po Dembowskim nie chciało w parę lat później wydać świadectwa zgonu męża potrzebnego do załatwienia praw spadkowych).

To już inny Dembowski: nie „Czerwony Kasztelan”, nie „Narodowy Święty”, ale „Kochanek Bogów”.

Notowała: KATARZYNA MELOCH

ści przypadków nie wypełniają zadań popularnej rozrywki estradowej. Tu błędne kolo zamyka się. Pozostaje polematy, co z nieludzie pieca chaltury choć jedli, oraz bardzo nieliczni artyści estradowi. Tych jest tak mało, że żadna s i a t a, zespołowa współpraca na odcinku przygotowywania własnego repertuaru ze strony Przedsiębiorstw Imprez Estradowych nie wchodzi w rachubę.

W tej sytuacji programowanie rozrywki, wpływ wszelkich kierunków artystycznych w „Estradach” na jej kształt i charakter staje się czystą fikcją. Mogę tak twierdzić nie tylko na podstawie obserwacji widza czy krytyka, ale i człowieka, który sam ongiś piastował (przez 4 lata) wspaniałą godność kierownika artystycznego PPIE. I wstydził się, gdy ambicje — czy tylko rzetelność w traktowaniu swoich obowiązków artystycznych —

Jerzy Bober

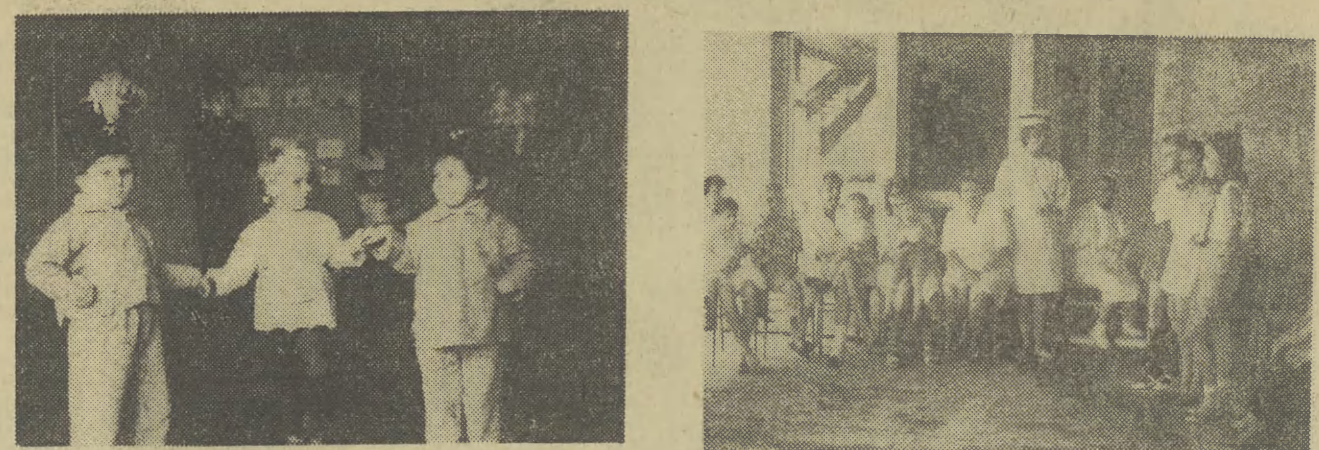
DYLEMATY ESTRADOWEJ ROZRYWKI

DOBRE chęci GODOTA

rozbiły się o brak kradu zawodowej. Bo można by zaproponować w Rozrywce (przez duże R) coś nowego, gdyby było kim. Czuli artyści z prawdziwego zdarzenia, będący w dyspozycji „Estrady”, podobnie jak to jest w teatrze.

A tak — jest jak jest. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych w Krakowie (a także gdziekolwiek indziej) ograniczać musi swą rolę głównie do pośrednictwa. Bardziej handlowego aniżeli artystycznego. Bo nawet gdyby chciało sprostać w daleki teren znakomitego artysty — co jest możliwe — musi się liczyć z faktami tego rodzaju, że koszt honorarium dla atrakcyjnego solisty przewyższają koszty transportu tego artysty wraz z jego zawodowymi „rekwizytami”. A kameralna sala np. w znanych uzdrowiskach nawet wyprzedza do ostatniego miejsca, nie pokryje wydatków związanych z imprezą. Chyba, że ceny za bilety sięgną astronomicznych wyzn...

Albowiem „Estrada” nie może być dobrym wklejem czy mecenasem. Tu trzeba liczyć, kalkulować, dbać o zyski. Siłusznie. Tylko dlatego jeszcze tworzy mity o



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Ewgenia Kwiatkowska jest obecnie adiunktem Kliniki Psychiatrycznej i ordynatorem Oddziału Psychiatrii Dziecięcej Miejskiego Szpitala im. dr Anki. Na podstawie wielu lat pracy uważa, że najważniejszą jest profilaktyka; niewiele bez niej zdziałamy, bo skuteczność leczenia nie jest jeszcze taka, jakbyśmy chcieli. Niestety, do psychiatry dziecko trafia na końcu, bo zaburzenia psychiczne czy rozwojowe wciąż jeszcze budzą wstyd jawny czy utajony i opór przed pójściem do lekarza. Łatwiej nam znieść uszkodzenia serca czy innych narządów. Dzieci nimi dotknięte nie wywołują sprzeciwu społecznego, bo uczą się normalnie, nie tłuźą szyb, nie są konfliktowe. Niechcąc bywa źródłem bierności. Wygodniej stanąć na stanowisku, że na niedorozwoju czy schorzenia psychiczne nie ma rady.

A przecież wszyscy wiemy, że problem narasta i nie da się przed nim uciec. W Stanach Zjednoczonych na polecenie prezydenta Kennedy'ego wzniesiono centrum do badań niedorozwoju umysłowego. Uczęni stwierdzili, że systematyczne leczenie i wychowywanie dzieci, które wykazują zahamowania rozwoju umysłowego przynosi pozytywne wyniki. Ze dzieć rodziców z nabytym upośledzeniem umysłowym mogą być zupełnie zdrowe. Rzecz w tym, aby uchwycić pierwsze stadia choroby. Również w Związku Radzieckim podjęto budowę podobnego centrum.

To jest nakaz moralny. Nie mamy prawa pozostawiać tych dzieci bez ratunku. W 1970 r. obradował w Warszawie II światowy kongres poświęcony badaniom niedorozwoju umysłowego. Przyjechali uczeni z całego świata, w angielskich garniturach i turbanach. Wszyscy byli zgodni co do tej konieczności.

Jakże niedoskonale

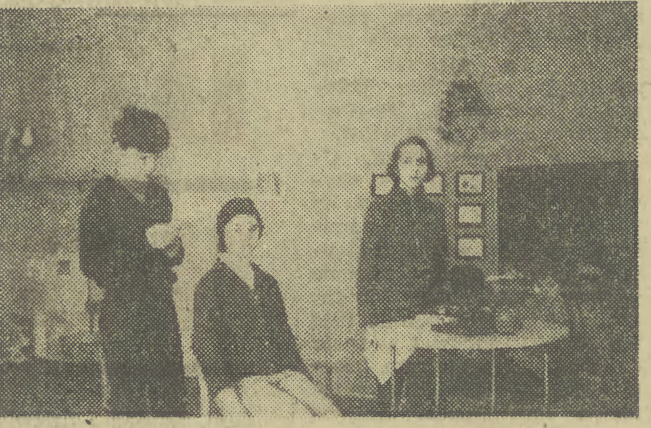
w ślad za tą tezą wlecie się nasza profilaktyka. Znamy mnóstwo przyczyn niedorozwoju czy zaburzeń psychicznych: patologia ciąży i uszkodzenia postnatalne, choroby somatyczne, choroby nerek matki, leczenie antybiotykami... W tym momencie wiede środowka sąle po lewej stronie korytarka. Jest szara, bo mży za oknem, siostry za chwilę zapalają światła. Na jednym z łóżek dziecko, którego matkę leczyono streptomycyną. Zapamiętałam tylko mrok nad drobny kształt. Nie zapamiętałam oczu.

Wiele przyczyn znamy, a jednak śmiertelność noworodków (największa z powodu uszkodzeń mózgowych) plasuje Polskę na jednym z ostatnich miejsc w europejskiej tabeli. Szamy przyczyny, a jednak do oddziału psychiatrii trafiają ofiary błędów sztuki lekarskiej, nierozpoznanie choroby i nieleczenia jej ze schorzeniami rozwiniętymi w stopniu, do którego nie doszłyby, gdyby ratunek przyszedł w porę.

Pani Docent otwiera indeks dzieci nie przyjętych. W tej chwili czeka na miejsce 29 dzieci, większość z adnotacją „przyjął natychmiast”. Niestety nie ma miejsc. Miał pacjenci leżący w oddziale przeciętnie 30 dni, ale niektóre schorzenia np. psychozy wymagają i półrocznego pobytu. Z konieczności więc podleczone dzieci wypycha się jak najżywiej ze szpitala. Żeby przynajmniej istniał jakiś oddział rehabilitacyjny, w którym można by utrwalić wyniki leczenia szpitalnego. Wspólnie z oddziałem dziecięcym w Kobierzyńskiej krakowskiej psychiatrii dziecięcej dysponuje liczbą 85 łóżek. Korzystają z nich także mali pacjenci z województwa opolskiego, rzeszowskiego i katowickiego. Okres czekania na łóżko przedłuża się do wielu miesięcy. Ie cierpienia kryje się za takim oczekiwaniami!

A przecież

nikogo nie wolno pozbawić praw rodzicielskich. Medycyna zbyt mało wie na temat przyczyn nienarodzonych dzieci. Wykazano już wrodzone i dziecko upośledzonych rodziców może się urodzić zdrowe i normalne. A poza tym jakieśkolwiek przekroczenie progów ochrony każdego życia byłoby sprzeczne z człowieczeństwem. Co pozostaje? — Przyjąć fakt i starać się zaradzić znu od samego początku.



Ewa Owsiany

NICZYJEGO LOSU nie wolno PRZEKREŚLIĆ

Moja rozmówczyni przegląda notatki. Oddział psychiatrii dziecięcej w Krakowie gościł już kilku stażystów. Lekarze z powiatowych miasteczek mieli okazję na własne oczy poznać błędy swoich kolegów. Taką naukę długo się pamięta. Studenci, którzy przeszli kurs psychiatrii na AM, bywają z reguły uczelnią na te sprawy. Z praktyki i wakacji przywożą sygnały o przypadkach, które trzeba leczyć. W ten sposób niejedno dziecko uratowano.

Uważaliśmy na te sprawy jest konieczne nie tylko w medycynie, ale i w życiu społecznym. Kraków nie ma ani jednego żonka czy przedszkola specjalistycznego. Ładziemy się myślnie, że dzieci opóźnione w rozwoju czy chore psychicznie „jakoś” podążają się w towarzystwie normalnych. Ale jest to tylko złudzenie. W dodatku szkodliwe dla dzieci zdrowych. Chore, nierodne do asymilacji w grupie, placą całymi godzinami, albo zacierają środowiska swoją nadmiernie nieopanowaną pobudliwością. Przeszkolanka ewentualnie powie rodzicom, że dziecko jest grzeczne albo nie — i na tym kończy się rozważanie.

Są dzieci, które dopiero po czterech latach repetywania pierwszej klasy trafiają do psychiatry. Ze też nikt wcześniej nie wpadł na pomysł, że dziecko nie jest w dostatecznym stopniu rozwinięte, aby poddać nauce. W ten sposób przepadają cenne lata szkoły specjalnej, a choroba czyni spustoszenia.

A tymczasem nie bardzo wiemy, co robić z psychologami? Gdzie ich zatrudnić? Przy katedrach profesońskich, w zakładach pracy, które się przed tym bronią?

Zaczynając dzień pracy

Pani Docent otwiera indeks dzieci nie przyjętych. W tej chwili czeka na miejsce 29 dzieci, większość z adnotacją „przyjął natychmiast”. Niestety nie ma miejsc. Miał pacjenci leżący w oddziale przeciętnie 30 dni, ale niektóre schorzenia np. psychozy wymagają i półrocznego pobytu. Z konieczności więc podleczone dzieci wypycha się jak najżywiej ze szpitala. Żeby przynajmniej istniał jakiś oddział rehabilitacyjny, w którym można by utrwalić wyniki leczenia szpitalnego. Wspólnie z oddziałem dziecięcym w Kobierzyńskiej krakowskiej psychiatrii dziecięcej dysponuje liczbą 85 łóżek. Korzystają z nich także mali pacjenci z województwa opolskiego, rzeszowskiego i katowickiego. Okres czekania na łóżko przedłuża się do wielu miesięcy. Ie cierpienia kryje się za takim oczekiwaniami!

Zwiędzając oddział psychiatrii przy al. Pokoju podziwiam rodzinną atmosferę jaka tu panuje, regulamin, który pozwala rodzicom przychodzić tu co dzień, kontakt bowiem z dzieckiem jest w psychiatrii ogromnie korzystnym czynnikiem. Podziwiam zrozumienie, jakim darzy się tutaj rodziców i tak już ciężko doświadczonych chorobą dzieci. Patrzę z szacunkiem w pogodną twarz Pani Anny Komar, która prowadzi szpitalne przedszkole i szkołę. Z jakim entuzjazmem potrafi mówić o dziewczynce cierpiącej na zanik mowy: dziś w czasie zabawy odezwała się trzy razy! Przykro mi, że pracę wychowawczą prowadzi się bardzo uboższymi środkami. Olgierza sala przedszkolna jest prawie pusta: do tej pory nie znalazły się fundusze ani na pianino, ani na podstawowe zabawki. Mam oich nadzieję, że może któryś zakład pracy zalała tę dotkliwą lukę?

Wychodząc ze szpitala odwracam się jeszcze raz. Na korytarzu, naprzeciw dyżurki stoi samotne łóżko. Na nim wieszony w kółdre chłopiec podobny do wystraszonego gawrona. Czarne włosy w nieładzie, oczy jak paciorki. W tym porównaniu nie zgadza się tylko to, że nawet najlepsza koldra nie jest skrzydłem matki i nie może dać poczucia bezpieczeństwa. Chłopca przywieziono prosto ze szkoły. Mówi, że jacyś ludzie usiłują go schwycić i zabić. Twarz Pani Doktor jest przynajazna, jej obecność zaakceptowana i bliska. Szkliste oczy zatrzymują się na mnie: — A pani skąd?

Odechdę, bo udeziła mi się lęk zawieszony w tym pytaniu. Nie pracujemy bez nadziei — mówiła Pani Doktor. Bez niej praca lekarzy byłaby próżna. A przecież Oddział dochował się już własnej wnuszki. I to zdrowej wnuczki. Niczyjego losu psychiatrze nie wolno przekreślić.

użytek zakładów pracy i szkół? Bo właśnie tak różnicowanie krag odbiorczych przypada tej instytucji w u- działu na obszarze rozrywki. Tej rozrywkowej działalności, która ma wypełnić własną produkcją. Albowiem już większe widowiska, zakupywane od innych przedsiębiorstw estradowych czy od „Pągartu” są po prostu nieosiągalne dla widzów w małych salach. I koszty, i brak zaplecza technicznego eliminują owe imprezy ze zwykłych tras objazdowych. Zostają tu jedynie bardzo kameralne programy (za 1500—3000 zł) i cena, lezna również illicydia działalności Teatru Małych Form, przeznaczona dla szkół średnich (5—6 premier rocznie, przy kosztach od 600 do 100 zł).

We własnych zespołach królują, jak dawniej, piosenka i skecz — wiązane mniej lub więcej widoczną tematyce, konferansjerka. A wie składanka. Od satiry do „mocnego uderzenia”. Choć to ostatnie przyczyniło się chyba do ogłuchnięcia większości słuchaczy. Stąd coraz częściej słychać westchnienia do piosenki sentymentalnej. Tu program „Z piosenką przez świat” usi- łuje wprowadzić jakiś przegląd sytuacji — a w efekcie pozwala widowni wybierać i smakować. Ale, czy jest już regulatorem gustów?

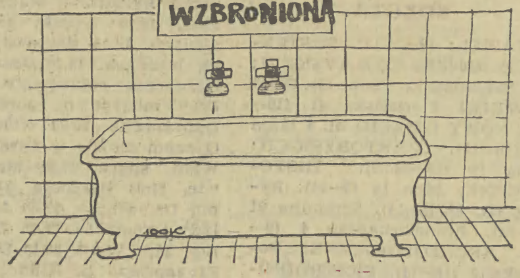
Krasicki pragnie też zaoferować ambitniejsze programy o charakterze estradowym — na zasadzie kombinacji komedii rybałkowskiej z komedią del-l'arte. Próbuje tworzyć spektakle komedii muzycznej (Awantura na czasach Świrszczyńskiej) w wykonaniu artystów Teatru Muzycznego w Krakowie. Siega również do muzyki poważnej i poezji, jak np. Godzina poezji i muzyki polskiej z udziałem H. Czer- ny-Stefańskiej i J. Ronarda-Bujalskiego. Nie ucieka od problematyki społecznej (alkoholizm), historycz- no-literackiej (Kronika Gallia Anonima) — wprowadza przy pomocy piosenek i recytacji w świat antycznej kultury (Wieczór grecki).

Wszystko to, podparte jeszcze Teatrem Małych Form (Diryki Broniewskiego, poezja starogipska, wiecór Norwidski, „Ogród Fraszek” i in.) w do- brym aktorskim wydaniu — daje pogłąd na sferę działania i ambicje Estrady Wojewódzkiej. Ale też większość własnych imprez ma ograniczone pole działania. Są własne i nie są. Aktorzy proponu- ją tylko swój wolny czas od zajęć scenicznych. O- prawa spektakli jest prawie żadna. Kalkulacje, ekwilibristyka. Dobre chęci, dobra wola.

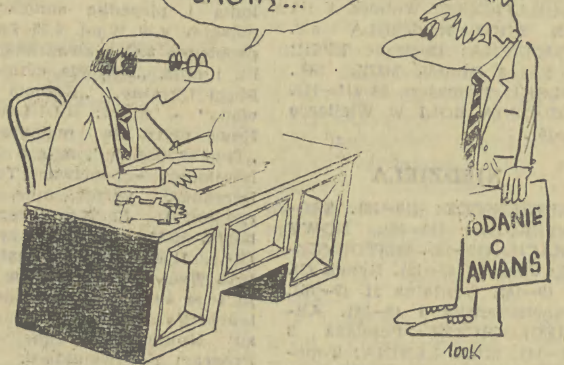
— tak powracamy do punktu wyjścia. Do „Kolosa” estradowego na glinianych nogach. A dyskusje nad modelem przedsiębiorstw estradowych trwają. Swoiste czekanie na Godotą objazdowej roz- rywki...



KAPIEŁ SUDOWA WZBRONIONA



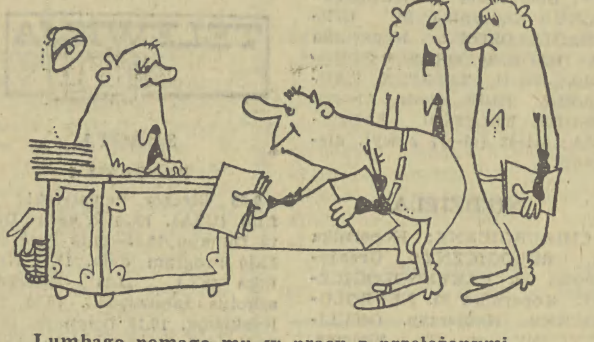
CIERPLIWOŚĆ MŁODY CZŁOWIEKU JEST WIELKĄ CNOTĄ...



Rys. A. Stok

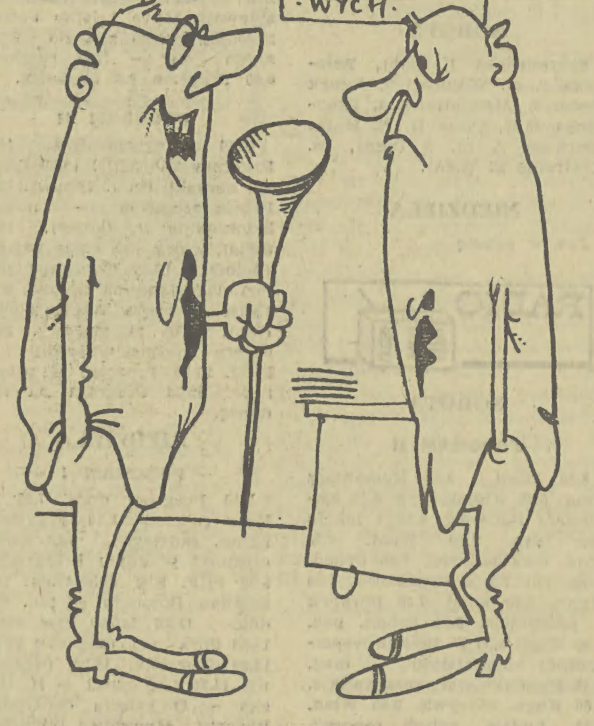


Jeśli twierdzisz, że to niewychowawcze, to sama nakarm Maciusia...



Lumbago pomaga mu w pracy z przełożonymi.

REDAKCJA PROGRAMÓW ROZRYWKOWYCH.



Oto gwiazd programu, który przedstawiamy dziś telewizyjnie. Rys. L. Szalecki

NA CAŁEJ SWEJ DŁUGOSCI ulica szczerze wypełniona była ludźmi. Powoli, krok za krokiem posuwali się do przodu. Panował upał. „Lato XXII stulecia” - pisały gazety i chyba miały rację.

Nad tłumem krążyły policyjne helikoptery. Rozrzucano z nich ulotki wzywające do zachowania spokoju, natomiast z helikopterów wielkich firm produkujących kosmetyki rozpylane były perfumy. Pachniało wodą kolońską, kurzem i asfaltem.

Sparaliżowany staruszek dzielnie tkwił w swoim inwalidzkim wózku, wciśnięty w ruchoma masę tłumu. Wyłączył motor, ludzie idący z tyłu popychali wózek, a dziadek bardzo był z tego zadowolony.

- Klawo, zaoszczędź na bateriach - mówił. - Atomowe baterie znów musowo podróżują

- Wy, dziadku, nie rozsiewajcie plotek - zaprotestował ktoś z tłumu. - Lepiej cieszyć się z wielkiego sukcesu naszych uczynnych.

- Jaki tam sukces! Mój dziadek miał kiedyś prawdziwą krowę. Tak ją polubił, że za nic nie chciał oddać do ogrodu zoologicznego. Siedział nawet przez nią w kryminalu i w domu wariatów. Codziennie dawła mnóstwo mleka. Sam widziałem, jak byłem mały - rozgnął się staruszek.

- Nie bluźnijcie, stary. Co za pomysł - krowa! Krowy chorowały i psuły nam w każdym kroku. Oprócz tego nie wiadomo, czy w ogóle istniały. A mleko - syntetyczne, sterylne i wzbogacone witaminami - znajdujemy jedynie u naszego przemysłowca miazgowskiego.

- Krowę widziałem na własne oczy. Miała rogi i żarła trawę. W ten sposób żarła - upierał się dziadek i śmieśnie zaczął ruszać szczęką.

- Trawy żreć nie można - stwierdził ktoś autorytatywnie. - Próbowałem kiedyś. Poszedłem na stadion piłkarski i spróbowałem. Nie da się żreć, jest z plastyku.

Andrzej Koziol

STOKROTKA

- Tamta trawa była po prostu z trawy. Krowa żarła ją z apetytem. Za chętną mojego dziadka rosły piękne pokrzywy i fioletowe osty, a w lesie zdarzały się nawet sasanki. Później na miejscu tego lasu zbudowali fabrykę kwasu siarkowego...

- Gadanie od rzeczy - surowo upomniał staruszek jakiś facet. - „Las”, „sasanki” - co to za słowa? Głupie, nie nic znaczą. Może krasnoludki też widziały?

- Przesunęli się o kilka kroków. Upał narastał. Zbliżało się południe i słońce, czerwone poprzez chmury dymu, przygrzewało solidnie

- Jak ona wygląda? Z opisu trudno wymyślić - zapytała dziewczyna z fioletoвыми włosami.

- Podobno ubezpieczona jest na milion dolarów. Siedzi w wielkim pojemniku z kuloodpornego szkła. Ma tam wszystko, czego jej potrzeba: klimatyzację, kwarcówkę, świeży tlen i wodę destylowaną. Całkowicie strzeżona jest przez batalion morskiej piechoty - jonek dobrze poinformowanego oświadczył o sobie w pomaranczowym garniturze.

- Że też takiej chwili dożyłem - rozczulił się staruszek. - Takiej chwili! Jak byłem mały, nikt na nie zwracał uwagi. Ludzie deptali po nich.

- Znów bluźnisz - ponownie upomniał dziadka człowiek wyglądający na agenta. - Przecież to takie delikatne, małe dziecko. Może żyć tylko w laboratoryjnych warunkach. Wody z kranu nie znosi, deszczowej także, taka już jej cholerna natura. A ty powiadasz, że deptali...

- Bo deptali...

- Ogłosił konkurs na nazwę dla niej. Pierwsza nagroda - wycieczka na Wenus - powiedział dobrze poinformowany w o-ranżowym garniturze.

- Przecież ona ma nazwę - zdziwił się staruszek. - Widziałem tysiąc takich samych. Tamta krowa pożerała je razem z trawą. Nazwała się bardzo ładnie - stokrotka...

- Nikt już nie słuchał staruszek. Pałac Wystaw był już blisko, wszyscy nerwowo grzebali w kieszeniach i portmonetkach, szukając drobnych na bilety.

Witold Zechenter

„NASZ korespondent DONOSI”

Jest taki zwyczaj w radio naszym, że parę razy podczas dnia fatalna dykcją ludzi straszny jakiś redaktor Z. czy A. Taki „specjalny korespondent”, który wyfrunął sobie gdzieś, z cierpliwym fal radiowych prądem jakąś nam przekazuje wieść. Wieść - jak to wieść: zazwyczaj blaha, lecz za to głos - niezwykle wprost! katar? Czy facet ma chroniczny może zapalony nos? Chyba po prostu kluskł w gębie, nie wie, co „trzy”, co „l”, co „r” i coś bełkoce, syczy, miedli rażąc nasz biedny sluch nerw.

Zeby to chociaż publicysta był jakiś znany, jakiś as - lecz to jest facet bez nazwiska, o! gość, co gada, bo ma czas. Z takich przeciętnych dziennikarzy po co się przed mikrofonem pcha ktoś, kto tak zaszargany narząd wymowy beznadziejnie ma? „Własnych korespondentów” fliczka niechby odmienny wzięła ton: przeleć przed mikrofonem dykta warunkiem jest sine qua non!



KO-TY i psy...



Z KRAJU • Dla upamiętnienia Kongresu Związków Zawodowych odbywającego się w Warszawie Poczta Polska wprowadziła do obiegu 13 bm. znaczek wart. 60 gr. przedstawiający różnokolorowe wstęgi, na których umieszczono znaki symbolizujące kierunki działalności Związków Zawodowych. Nakład 8 mln sztuk. Projekt - Karol Sliwka Technika druku - rotograviura. Znaczki drukowano w arkuszach po 50 sztuk na papierze kredowym. • W tym samym dniu znalazły się w obiegu znaczki emisji, której tematem są schroniska górskie. Poszczególne znaczki przedstawiają: 40 gr (nakład 10 mln sztuk) - schronisko w Dolinie Chochołowskiej, 60 gr (10 mln) - schronisko na Hall Ornak, 1.55 zł (5 mln) - schronisko na Hali Gasińcówce, 1.65 zł (4 mln) - schronisko w Dolinie Pięciu Stawów, 2.50 zł (3 mln) - schronisko nad Morskim Okiem. Projektował - A. Balcerzak. Technika druku - rotograviura. Znaczki drukowano w arkuszach po 50 sztuk na papierze kredowanym.

Z KRAKOWA. 19 bm. odbędzie się tu II Ogólnopolskie Spotkanie Klubu Zainteresowań PZF „Cracoviana”, na program którego złoży się: omówienie dotychczasowej działalności, wybór nowego zarządu oraz zatwierdzenie planu pracy na przyszłość. W tym samym dniu będzie miała miejsce konferencja klubów o tematyce regionalnej. Z okazji drugiego spotkania klubu „Cracoviana” Upt Kraków i stowarz. będzie okolicznościowo datownik według projektu R. Kolbony (odcisk datownika reprodukuje). Dla zainteresowanych dodatkowa atrakcja: odgadnięcie, gdzie znajduje się przedstawiony na datowniku trzeci „pomnik” M. Kopernika w Krakowie. (zg)

Bogdan Brzeziński

Fraszki

NA BUDOWIE

Jeden na bani,
Drugi na cyku,
Trzeci z butelki
Siup! tyk po tyku...

Na miejsce pracy,
Wysoko w górze,
Ciągna ich z trudem
Anioły stróże.

Jeden z aniołów
Rzekł do drugiego:
„Cholerny zawód,
Drogi kolego!

Już mam też orki
Dosyć, u licha,
Chyba dziś sobie
Strzelę kielicha!”

CIĘŻKA CHOROBA

„A co z Kowalskim,
Czy wciąż niezdrowy?
Już trzy dni biedak
Na chorobowym!
Czy stan jest ciężki.
Kiedyż on wstanie?”
„Gdy wymaluje
Swoje mieszkanie!”

NASZA GASTRONOMIA

Wszystko, co w karcie.
To klopsiki żarłe,
Po prostu nigdzie
Nie ma co jeść!
Dokąd tak będzie,
Ze prawie wszędzie
Pracuje w kuchni
Kucharek sześć?!

SKARGA

I Staś kawaler starzy,
I Wacło, człek niesmiatły...
Snują się tak po świecie
Amora niewypały.

A panny w starszym wieku
Skarżą się, roniąc łezki,
Ze Amor wciąż pułtę,
Ze Amor - nie Zapędził!

KRZYŻÓWKA

KOSMETYKIEM POLLENA

POZIOMO: 3. układ elementów jakiejś całości, 5. odkrywca Ameryki, 6. największy port Rumunii nad Dunajem, 8. skrzydło samolotu, 9. część, u-wielbienie, 11. wonna żywica kadziowa, 15. publicysta, działacz KPP, założyciel „Czytelnika”, 16. student, 17. nerwoból, 20. dział gramatyki, 22. groźna choroba zakaźna, 23. rano w tramwaju, 24. zmarły w latach 50-tych wybitny malarz francuski, 25. kawa zbożowa w proszku, 28. książkowe wydania z reprodukcjami wybitnych dzieł sztuki, 29. długo przechowywana wódka, 30. domowe PKO.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 28. XI. 72 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 44”. Wśród czytelników, którzy nadesłają prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje 5 zestawów kosmetyków „Miraculum” oraz 10 książek.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI NR 42

POZIOMO: 7. werniks, 8. kategoria, 9. analiza, 10. Spinoza, 12. ścień, 14. kłiwia, 15. Wantule, 20. tkanka, 21. epilog, 22. Orfeusz, 24. persona, 26. apokryf, 27. komenda.

PIONOWO: 1. Legnica, 2. anilina, 3. ukaz, 4. ZAMP, 5. siennik, 6. prozaim, 11. szatnia, 13. kraska, 14. kolce, 16. skorupa, 17. Snieżka, 18. kieszeń, 19. tornado, 23. szyb, 25. epos.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 42, z dnia 28/29 X. 72 r. nagrody książkowe otrzymują: E. Jelonek - Kraków, J. Kasprzewicz - Rabka, R. Wojtoń - Kraków, F. Worytkiewicz - Kraków, J. Komędorowa - Sucha Beskidzka, E. Mitan - Myślenice, J. Zagół - Kraków, K. Thomas - Kraków, St. Kochmański - Kraków, F. Walawski - Kraków.

NAGRODY WYSŁEMY PO CZTA.

ZA CO SĄDZIC

Nieoczekiwane wyniki dała w NRF ankieta na temat: „Za co należy, a za co nie należy sądzić?”. 71 proc. ankietowanych wypowiedziało się za sankcjami za bicie zwierząt, ale zaledwie 61 proc. za... bicie żony.

NIE TULCIE SIĘ DO DŁUGOWŁOSYCH!

Komisja sanitarna brytyjskiego ministerstwa oświaty przebadala 250 000 uczniów, głównie chłopców, pod kątem wpływu długowłosej mody na higienę osobistą. Okazało się, że chłopcy z długimi czuprynymi znacznie częściej zapadają na schorzenia skóry głowy. Insekty również polubiły puszyste męskie czupryny. Właśnie - chłopców, ponieważ - jak orzekła komisja - nie posiadają oni takiej uprawy i praktyki w pielęgnowaniu włosów. Komisja ostrzegła uczennice przed niebezpieczeństwem przeniesienia się chorzeń i uszawicy przy zbyt serdecznych kontaktach z grzywaczami...

KAROSERIA Z KORONKI

Pomysłowy młody Amerykanin Roger Petterson poczynił platy blachy z karoserii zwykłego serujnego

TU i TAM

VW i na ich miejsce zainstalował misterne koronki z drutu. Dziennikarzem oświadczył, że jeśli koronki stanowią obecnie najmniejsze uzupełnienie stroju męskiego, to dlaczego mają ominąć - jakże męski - automobilizm. Petterson zamierza swój wóz sprzedać za kwotę równą cenie... dwu angielskich Rolls-Royce'ów!

OFIARA WŁASNEJ FRYZURY

Świetnie zapowiadający się młody bokser amerykański, Tom Ostpaj, otrzymał na ringu w ostatniej swej walce tylko jeden i to niezbyt mocny cios, po którym przez techniczny k.o. został wyeliminowany z pojedynku. Długie włosy spadły mu po ciosie na oczy, całkowicie oślepiając boksera. Dalsza kariera Ostpajy wisi teraz na włosku...

SZYBOWIEC SPRZED 2000 LAT

W kairskim muzeum starożytności można oglądać model antycznego szybowca, data budowy którego nie została jeszcze dokładnie ustalona, ale nawet najostrożniejsi archeolodzy dają mu co najmniej 2000 lat. Aparat powietrzny ma kształt opływowy i niektórzy początkowo myśleli, że jest to rzeźba ptaka. Model skopiowano w znacznie większych rozmiarach i po pewnych uzupełnieniach... wzniesił się w powietrze.

Zawdzięczać czy nie zawdzięczać?

Brytyjski minister spraw zagranicznych na jednej z ostatnich konferencji prasowych repokapitulował najnowsze dzieje Albionu i stwierdził, że Anglii stracili swe imperium. Nie zaglądając w przygotowany tekst, dodał do siebie: „zawdzięczać to sprawnej pomocy USA”. Foreign Office wysłało natychmiast depesze do swych ambasadorów na całym świecie: „Nie komentować tego zdania”. Z wszelkich stenogramów i oficjalnych informacji fraza ta została skwapliwie usunięta.

Znaczek - kasek łakomy

Mieszkańcy jednej z dzielnic Rio de Janeiro doszli zgodnie do wniosku, że o dłuższego czasu ich listy nie docierają do adresatów. Władze pocztowe wszczęły dochodzenie, które wykazało, że pracownicy poczty systematycznie odklejały nie osteplowane znaczki i na miejscu je sprzedawali. W ciągu kilku lat w ten prosty sposób dorobili sobie „na boku” kilkaset tysięcy dolarów.

Pirat za kierownicą - persona non grata

Na podstawie decyzji norweskich władz państwowych turyści zagraniczni, którzy rozwijają na drogach nadmierną szybkość, zostają pozbawieni prawa przebywania w tym kraju i natychmiast odstawiani do granicy państwa. W miejscach gęsto zaludnionych dozwolona szybkość pojazdów w Norwegii wynosi... 20 km/godz.

Rehabilitacja Galileusza?

Kardynał König oświadczył dziennikarzom, że Watykan powołał specjalną komisję do badania przypadku Galileusza. Jak wiadomo, genialny astronom odwołał pod torturami Świętej Inkwizycji swą tezę o tym, że Ziemia się kręci. Po kilkuset latach Kuria Rzymska gotowa jest zgodzić się z „wichrzyelskim” poglądem uczonego.

Ech, życie...

- Pante doktorze, niech pan coś poradzi, bo ja stale mówię sam do siebie.
- A czy pan odczuwa jakies bóle? - pyta lekarz.
- Nie - odpowiada pacjent.
- To niech się pan nie martwi, wiele osób mówi do siebie.
- Tak, panie doktorze, ale ze mnie wyjątkowy neurolog...

Pacjent u lekarza skarży się na silne bóle brzucha.
- A co pan dzisiaj jadł?
- Przypalone kotlety.
Lekarz kazał siąść choremu na krzesło, wziął zakrawiacz i polecił - szeroko otworzyć oczy.
- Ależ doktorze, mnie boli żołądek, a nie oczy! - zapomniał pacjent.
- Gdyby pan miał zdrowe oczy, to by pan nie jadł przypalonych kotletów...

Jeśli człowiek ma bat, zawsze znajdzie konia do bicia.
Lepiej jedno słowo przed, niż dwa po.
(HUMOR RADZIEŃKI)

Linie kwiatu, egzotycznego storczyka w piórnym czerwonym kolorze ma ta ukłnia, która była jednym z 500 modeli zdemonstrowanych na Międzynarodowym Pokazie Sukien w Düsseldorfie (NRF). Erało w nim udział wielu wystawców z 21 krajów.
CAF - UPI